NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XVI
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 11 lipca 1914.** **Nr. 28.**

Po zamachu w Sarajewie.

(Treść na str. 2).

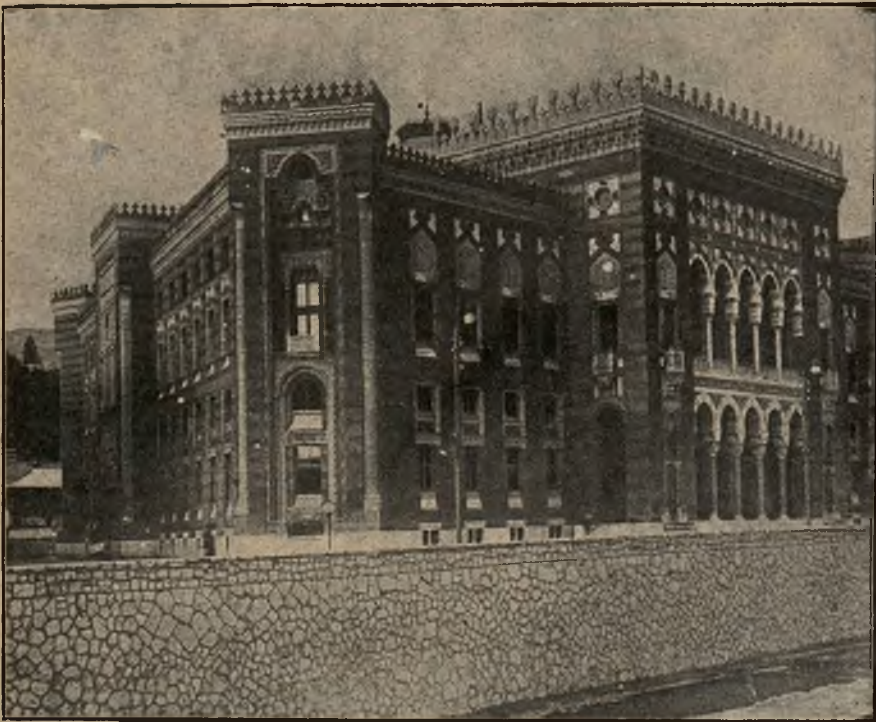


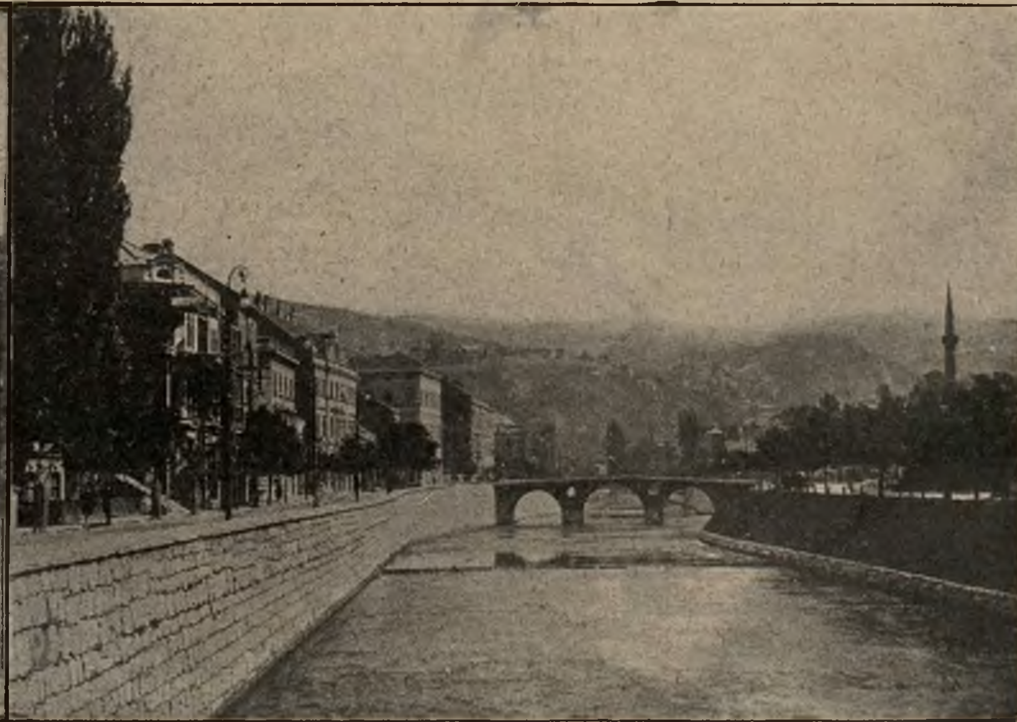
Pokropienie zwłok w porcie tryesteńskim.

Treść numeru: Wizytacye księcia biskupa krakowskiego. — Orgie hakaty w Bielsku-Białej. — Raid samochodowy. — Corso kwiatowe w Warszawie. — Kongres nauczycielski. — Wycieczki do Krakowa. — Trzeci turniej tennisowy w Krakowie i t. d.

Po zamachu w Sarajewie.

Smutny a cichy obrzęd złożenia na wieczny spoczynek w grobowcu w zamku Artstetten zwłok obojga żałobnym do Metkowic, gdzie przy ujściu Narenty do Adryatyku umieszczono je na okręcie wojennym „Viribus Unitis“, na którym przewieziono do Tryestu obie trumny. Okrętowi temu towarzyszyła w drodze eskadra, a w miastach pobrzeżnych, w których się zatrzymywał, składały na ręce komendanta kondolencye deputacye krajów i miast. W dniu przybycia zwłok do Tryestu całe miasto, a głównie ulice, któ-





Ratusz w Sarajewie. **Po zamachu w Sarajewie:** Miejsce zbrodni (X).

ofiar zamachu sarajewskiego zamknął główny akt tej krwawej tragedyi na tronie austryackim. Śmiertelne szczątki pary arcyksiążęcej odprowadzono w tej ostatniej na ziemi wędrówce uroczyście i z niekłamanem współczuciem ogólno-ludzkiem, a współczucie to towarzyszyło zwłaszcza dzieciom zamordowanych, którym dzika zbrodnia zabrała rodziców. Pogrzeb arcyks. Franciszka Ferdynanda i jego małżonki z Sarajewa aż do ulubionego przez zamordowanego zamku w Arstetten był wielką manifestacyą żałoby całej Austryi i miejscowości, przez które zwłoki przejeżdżały.

Po zabalsamowaniu i zapieczętowaniu w trumnach zwłok w Sarajewie i przy zachowaniu tam uroczystych ceremonii kościelnych i wojskowych, w trzeci dzień po zamachu wysłano je specyalnym pociągiem



Po zamachu w Sarajewie: Barka ze zwłokami pary arcyksiążęcej przybywa do portu w Tryeście.

remi pochód przechodził, przybrano żałobnemi chorągwiami. Wszystkie okręty, stojące w porcie, tak austro-węgierskie, jak i zagraniczne, zniżyły flagi do połowy masztu. Kiedy okręt „Viribus Unitis“ w towarzystwie eskadry, poprzedzany przez torpedowce, zawinął do portu, w całem mieście odezwały się dzwony we wszystkich kościołach. Trumny ze zwłokami złożone były w kaplicy na pokładzie krążownika „Viribus Unitis“. Przeniesienie trumien na ląd odbyło się też niezwykle uroczyście. W porcie ustawiono dwa czarno-złotemi draperyami przybrane katafalki. Po obu stronach zebrali się naczelnicy władz, jeneralicya i admiralicya. Podoficerowie marynarki przenieśli trumny z okrętu „Viribus Unitis“. Za trumnami postępowało duchowieństwo katolickie i innych wyznań z biskupami Trye-





Po zamachu w Sarajewie:

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką przed ostatnią śmiertelną przejażdżką. Odjazd pary arcyksiążęcej po przyjęciu w Ratuszu.

stu i Parenzo na czele. Po oddaniu strzałów przez okręty, ruszył pochód żałobny na dworzec kolejowy. Tutaj obie trumny po ceremoniach duchownych i świeckich złożono w przemienionym na kaplicę wagonie i odwieziono specyalnym pociągiem do Wiednia.

Najwspanialsze ceremonie pogrzebowe odbyły się w Wiedniu 3 b. m. Dworzec południowy przybrano kirem, a nadto w poczekalni dworskiej ustawiono dwa katafalki, gdzie złożono zwłoki dla pokropienia. Przed przybyciem pociągu cały peron zajęły delegacye dworu, władz cywilnych i wojskowych, wszyscy wolni od służby oficerowie w gali etc. Wkońcu przybył arcyksiążę Karol Franciszek Józef i dygnitarze dworscy.

Pociąg zajechał powoli na dworzec. Podoficerowie podbiegli do wagonu ze zwłokami i przenieśli trumnę arcyksięcia na katafalk. Trumnę księżnej przenieśli na katafalk kamerdynerzy dworscy i lokaje. Trumny przeniesiono do westybulu, poczem po pokropieniu zaniesiono je na karawany dworskie, czekające przed dworcem.

Pochód żałobny bardzo długi otwierali dwaj jeźdźcy dworscy, za nimi jechał szwadron ułanów imienia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, dalej powozy z dygnitarzami dworu etc. Po drodze piechota tworzyła szpaler.

Gdy pochód przybył do Schweizerhofu, trumny przeniesiono do hali, gdzie je ponownie pokropiono. Po pokropieniu przeniesiono trumny do kościoła farnego w Burgu, gdzie je złożono na dwóch katafalkach. Na trumnie arcyksięcia złożono koronę książęcą z domu cesarskiego, kapelusz arcyksiążęcy, kapelusz jeneralski i szablę. Na trumnie księżnej złożono białe rękawiczki i wachlarz. Przez cały dzień piątkowy zwłoki w srebrnych trumnach wystawione były w kaplicy w Burgu, gdzie odbyły się przy nich uroczyste nabożeństwa żałobne i egzekwie.



Po zamachu w Sarajewie: Marynarze wynoszą trumny ze zwłokami na brzeg w Tryeście.





Ujęcie mordercy Principa (X). **Po zamachu w Sarajewie:** Ujęcie sprawcy zamachu bombowego Cabrinowicza (X).



Po zamachu w Sarajewie: Karawan ze zwłokami księżnej Hohenberg w Tryeście.

Wieczorem zwłoki przewieziono na dworzec zachodni, skąd je zabrał specyalny pociąg do Poechlarn, ostatniej stacyi kolejowej nad Dunajem w Dolnej Austryi. Stąd zaś przewieziono na promie do zamku Artstetten.

Tutaj już w gronie najbliższej rodziny zmarłych, dzieci oraz członków domu cesarskiego i przy udziale wojskowych, wybranych reprezentantów, oraz całej prawie ludności miejscowej przeniesiono zwłoki z kościoła zamkowego do grobowca, gdzie je na wieczny złożono spoczynek.

* * *

Zamek, w którego mauzoleum spoczęły zwłoki arcyksięcia, pochodzi z roku 1143. Pierwotnie był w posiadaniu rodziny Artstetten, następnie właściciel zmieniał się bardzo często. W roku 1823 kupił go cesarz Franciszek I. Zamek stał się niebawem ulubioną siedzibą arcyksięcia Karola Ludwika, który w latach 1865 do 1896 często tam lato przepędzał. Po śmierci arcyksięcia zamek przeszedł w posiadanie następcy tronu. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przebudował i odnowił zarówno zamek, jak i kościół, który wybudowany pierwotnie bez funda-





Po zamachu w Sarajewie:

Policya przeprowadza Principa (X) do przesłuchania.

Zamek w Artstetten, gdzie złożono na wieczny spoczynek zwłoki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki.

mentów, został odrestaurowany, a pod kościołem urządzono kryptę na groby dla arcyksiążęcej rodziny.

* * *

Tragedyę, jaką począł strzał w Sarajewie. zakończył na razie przesmutny epilog złożenia do grobu dwojga nieprzeciętnych ludzi; nie zakończyła się ona jednak zupełnie — odgłos jej rozbrzmiał szeroko po świecie, a skutki przyniesie niewątpliwie niedaleka przyszłość. Obecnie toczy się śledztwo, które coraz bardziej ujawnia, że nici zamachu poza Austryę sięgają, że zamach był owocem rozgałęzionego spisku i akcyi na dłuższą metę zamierzonej. Jako odruchowa reakcya ludności bośniackiej na zamach były liczne pogromy Serbów, które objęły kraj cały — to pierwsze następstwa zbrodni, która rodzi zbrodnie i gwałty. Setki niewinnych rodzin serbskich, mieszkających w Bośni, zniszczonych i pobitych, musiały wziąć w energiczną obronę władze wojskowe Bośni i Hercegowiny, zaprowadzając w stolicy a także w większej części kraju sądy doraźne.





Po zamachu w Sarajewie:

Barykada ze zniszczonych wozów i mebli, należących do Serbów, na ulicy Sarajewa.

Szczątki urządzenia mieszkania i sklepu serbskiego krawca w Sarajewie.

Wystawa kursów im. Baranieckiego.

W tych dniach, na zakończenie roku szkolnego wystąpił ze swą wystawą prac uczniowskich znany chlubnie w polskiem szkolnictwie obecnem zakład naukowy żeński — kursy im. Baranieckiego. Jeden z kursów, artystyczny, przedstawił nam swe plony, które bardzo pięknie i bogato się przedstawiają. Kurs rysunkowy, prowadzony obecnie przez prof. Wodzinowskiego i p. Gramatykę-Ostrowską, pochwalić się może kilku wybitnie utalentowanemi uczenicami, których prace zapowiadają się bardzo obiecująco. Punkt ciężkości nauki spoczywa tu na swobodnem studyum modelu, gdzie każda z uczenic ma możność wykazania swego indywidualizmu. W studyum tem widocznym jest wypróbowany i najlepsze dający rezultaty system nauki, wystawiający zaszczytne świadectwo nauczycielowi. Dział malarstwa, pozostający pod kierownictwem p. Piotra Stachiewicza, rozwija dalej materyał talentów, dostarczony przez kurs rysunkowy. Jak świadczyły eksponaty wystawy, szereg rysunków i obrazów śmiało mógłby już znaleźć się na poważnych wystawach, dokąd ich autorki na pewne niebawem z tryumfem wkroczą.

Wśród wystawionych prac malarskich zwraca uwagę wyborne studyum kobiety p. Pocieszanki (nagroda I.), dalej studya panien Browiczówny, Horwatówny, Grotowskiej, Brodowiczówny, Bojarskiej (wyborne studyum kobiety) i Russjanówny. Wszystkie wystawione prace cechuje ścisłość rysunkowa, dbałość o wyrazistość plamy malarskiej, a nawet pewna, dosyć daleko idąca, samodzielność w uwidocznianiu własnego punktu widzenia.

Pierwszorzędny ten rezultat prac uczenic, których widoczne talenty nauczyciele pp. Wodzinowski, Stachiewicz i p. Gramatyka na właściwe tory kierują, wystawia im jak najlepsze świadectwo, obrazuje ich celową pracę pedagogiczną.

Nasza illustracya przedstawia wystawę i jej najpiękniejsze okazy.





Po zamachu w Sarajewie:

Zdemolowane stajnie i wozownie przywódcy partyi serbskiej w Sarajewie, Jeftanowicza.

Demonstracya antiserbska na ulicy Sarajewa.

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

6

— Niepodobna! — zaprzeczyła gorąco Natalcia. — W małżeństwie musi panować szczerość, wzajemne zaufanie i prawdomówność. Nie wyobrażam sobie, ażeby w inny sposób można żyć zgodnie.

— To w teoryi, — uśmiechnął się Marski, — ale w praktyce inaczej.

— O! Nie u mnie! — zawołała Natalcia, — spytaj się pan mego męża.

— Gdybym miała córkę, — uśmiechnęła się Stasia zagadkowo, — wydałabym ją tylko za takiego, jak pan Szabelski... i on byłby szczęśliwy, zaś ona... swobodną.

Mężczyźni zaśmiali się, a Natalcia, nie znajdując na razie ciętej odpowiedzi, powiedziała z dobrą miną:

— Istotnie, mąż mój jest idealnie dobry, ale też bardzo wybredny w wyborze i nie wiem, czy ożeniłby się z córką pani.

— Dlaczego?

— Może bałby się mamy, — zaśmiała się wesoło.

— Pani ma słuszność, bo gdybym miała córkę, toby jej brakowało tak jak i mnie zalet artystycznych, — westchnęła, — nawet w teatrze amatorskim nie mogłam występować.

— Obmawia pani siebie, — powiedziała przyjaźnie Natalcia, — pani ma wszelkie warunki na artystkę. Wzrost, wydatne rysy twarzy i wielkie oczy.

— Niestety... tylko w oczach kochanej pani posiadam te zalety, które u pani są w rozkwicie.

— Pierwszy raz widzę, — zaśmiał się Marski, — że kobiety oddają sobie wzajemnie sprawiedliwość.

Istotnie obydwie panie są stworzone na przyjaciółki... uzupełniacie się wzajemnie.

— Ja mam już przyjaciółkę, — rzekła zimno Stasia.

— I ja również, — powiedziała Natalcia, — Romcia jest mi najmilszą przyjaciółką.

— Jeśli tak, dlaczego pani nie zwróci jej uwagi, ażeby bardziej stosowała się do mody? Taka ładna, miła osoba, a kocha się w przestarzałych modach, — zauważył Marski.

— To wina jej męża, — usprawiedliwiała Natalcia swą przyjaciółkę, — zresztą jej we wszystkiem do twarzy... ona taka ładna.

— No, znów tak bardzo, to nie, — rzekł Niedzicki, — i jeśli o niej może ktoś powiedzieć: ładna, jak ma nazwać panią?

— Może ona ma zalety ukryte, — uśmiechnął się Marski, — ale na ulicy robi wrażenie nieoszlifowanego klejnotu.

— O, pan bardzo wymagający, — broniła Natalcia, — ona jest bardzo dobra, zacna i kochana.

— A co mi do jej cnoty, — zaśmiał się głośno Marski, — to obchodzi co najwyżej jej męża i spowiednika. Ja zaś patrzę, czy ma ładną nóżkę, dobrą figurę, obcisłą rękawiczkę i kapelusik do twarzy. A ona, musi pani przyznać, chodzi dość zaniedbana.

— No tak, — skinęła główką Natalcia, — ona istotnie ubiera się nieodpowiednio, ale to nie jej wina.

— Ja się nie pytam czyja, faktem jest, że kobieta, która chce się podobać, musi dbać o strój, jak na przykład pani Stasia! Jaka sukienka szykowna, i kapelusik i pantofelki i...

— No, no, Julku, nie rozbieraj znów tak pani Stasi, bo zabrniesz za daleko, — zaśmiał się Niedzicki.

Panie, na które alkohol począł już działać, zaśmiały się głośno. Oczy miały wyraz wyzywający, usta gotowe były do śmiechu, policzki rumieniły się i ruchy były swobodniejsze.

— Z pana jest miły towarzysz, bo wesoły, — powiedziała Stasia tonem marzącym.

— Odstąpię go pani, ja wolę poważniejszych, — zaśmiała się Natalcia, kokietując oczyma Marskiego.

— Nie jestem tłomokiem, — udał Niedzicki obrażonego, — ażeby mną rzucać do kątów, chyba, że to zakątek rozkoszny.

— Tego nie wiem, — śmiała się Natalcia, — może kto inny mógłby o tem powiedzieć, — patrzała na Marskiego.

— O, nie ja! — zaprzeczył zbyt pospiesznie, co wywołało wybuch śmiechu Natalci, a Niedzicki, który uczuł żądło zazdrości z powodu powodzenia Marskiego u Natalci, zawołał niby żartobliwie:

— To się nazywa dyskrecya, niedyskretna! O, Julek potrafi takie rzeczy. Podejrzywaliśmy go o romans z jedną mężatką, wypierał się najsolenniej, aż raz, opowiadając, zapomniał się i cytuje jej słowa: „Mój Julku, tak dłużej być nie może, musimy wyjechać z miasta, tu za wiele strachu!“ Cośmy się też naśmiali!

— Raz mi się zdarzyło, piłem zadużo, — usprawiedliwiał się.

— A tak dużo mówi pan o swej dyskrecyi, — zadrwiła Stasia.

— Panie i panowie, już pół do jedenastej, — wstał Marski, — idę łagodzić mężów... A ty, Lolku, nie pójdziesz?

— Wpierw odprowadzę panie.

— Powiedz: odprowadzimy, bo ja mam obowiązki względem pani Stasi.

— Zwalniam od obowiązków, — powiedziała z przekąsem, — pójdę z panem Niedzickim.

— O, co to, to nie! Ja wziąłem panią z domu, ja odprowadzę, — rzekł stanowczo Marski, — a kiedy się zobaczymy? — patrzał na Natalcię.

— Nie wiem... jutro będę z Romcią w kościele, a potem na linii A-B.

— Może i my będziemy, — poprawił binokle i wzrokiem pytał Stasię.

— Być może, ale nie jestem pewna. Może przyjdzie do nas ciotka męża, — powiedziała Stasia.

— Ach, ta pobożna! — zaśmiał się Marski.

— Ta sama.

Wyszli z kawiarni, a ponieważ panie mieszkały każda w innej dzielnicy, wkrótce pożegnały się bardzo uprzejmie, obiecując sobie znów kiedyś spędzić ze sobą podobny i równie miły wieczór. Dwaj panowie umówili się o miejsce spotkania, ażeby razem udać się do mężów.

Gdy Natalcia z Niedzickim została sama, spytała z żywością:

— Jak ona podobała się panu?

— A pani?

— Ona wcale ładna, tylko usta ma za szerokie i brak jej dwóch zębów. Nos też nieszczególny, mięsisty... i czoło bardzo nizkie. No, i ręce grube, ale zresztą przystojna i dość dobrze ubrana, tylko, że nie umie nosić i pokazać sukni. No, a pan co sądzi?

— Może ona dla pani ładna, ale ja nie dowierzam brunetkom... i ona ma w oczach coś nieokreślonego...

— O, tak, tak... podstępna... a widział pan, jak brudną ma szyję? Ręczę, że może raz na tydzień, albo na miesiąc myje się. I dziwi mnie, że Marski, taki wybredny i wykwintny człowiek, może być nią zajęty?

— Hm... są różne gusta... ja mam wrażenie, że jej pot czuć, ja tego nie znoszę, ale widocznie Marski to lubi.

— To bardzo możliwe, że ją czuć, bo używa bardzo silnych perfum, ale jej suknia dobra... jestem pewna, że to gust Marskiego. Ona dawniej znacznie gorzej się ubierała.

— Może i tak, chociaż wątpię, czy Marski zna się na sukniach.

— O, napewno! przecież ma żonę... A jak pan myśli, jakiego rodzaju jest ich stosunek?

— Marskiego do żony, musi być nieszczególny.

— Ależ nie!... z Orszycką?

— Z nią... napewno lepszy, aniżeli mój do pani. Widziałem, jak dawali sobie znaki pod stołem.

— Jakaż ona bezwstydna! — oburzyła, — tak się afiszować publicznie... w kawiarni... a gdyby ją kto widział na ulicy, w tej sukni, nigdy nie przypuściłby coś podobnego... Ach! gdybym ja miała tylko trochę pieniędzy! — westchnęła.

— To i co? — spytał obojętnie.

— Kupiłabym sobie, — mówiła z ożywieniem, — do mego letniego kostiumu... do tego błękitnawego, znasz go przecież... buciki tego samego koloru, kapelusik skromny, pończoszki takie same i rękawiczki. Dopiero byłby szyk, jak mówią Warszawianki. Cóż ty... panie Lolku, na to?

W cieniu nocy nie znać było jego skrzywienia, ale w głosie czuć było pewną obawę i troskę:

— Zapewne, to byłoby szykownie... a drogo to kosztuje?

— Co? — niby to zdziwiła się.

— Te pantofelki, kapelusik, pończoszki...

— A, o to pan pyta? To drobnostka, ja umiem kupować bardzo tanio. Znam sklepy na Kazimierzu... Pończoszki, jakie półtorej korony... kapelusik, bardzo skromny, może dwanaście... pantofelki ze sześć albo osiem... no i rękawiczki. Ale niech mi pan nie robi oskomy, — zaśmiała się, — to tylko żarty... ani myślę tyle wydawać na stroje...

— Hm... to razem dwadzieścia koron, — namyślał się, wtem poczuł lekki uścisk spowodowany nachyleniem się Natalci, która w ten sposób chroniła buciki od powalania w rozlanej wodzie. Przycisnął ją silniej do siebie i szepnął: — Natalciu, a wyjedziemy na dzień? na dwa?

— Już mówiłam... muszę znaleźć przyczynę, i trochę się boję plotek.

— Nikt nas nie zobaczy... no, dobrze?

— Cóż mam robić?... niech i tak będzie, — zaśmiała się, — nie umiem się oprzeć.

— Więc kup sobie te rzeczy... pożyczę ci dwadzieścia koron.

— I pięć! — zaśmiała się.

— Dobrze, i pięć!

Stanęli przed bramą, on zaledwie miał czas ucałować jej rękę, gdy stróż otworzył bramę, wypuszczając kogoś z kamienicy.

Oboje odskoczyli od siebie, on złożył ukłon ceremonialny i rzekł:

— W sprawie, o której mówiliśmy, postaram się jutro zobaczyć panią, a w danym razie przyjdę do państwa.

— I owszem, proszę pana, mój mąż będzie bardzo zadowolony.

III.

Dla pań w rodzaju Romci, Natalci, Stasi i ich przyjaciółek i znajomych bywanie w kościele stanowi nie tylko obowiązek religijny, którego zaniedbanie jest wielkim grzechem, ale zarazem uważają to za brak taktu i osobistej godności, ażeby nie być w niedzielę na sumie w kościele Panny Maryi, a wracając do domu nie przejść się po linii A-B. Zapewne jest w tem odrobina próżności, ażeby pochwalić się spełnieniem przykazań kościelnych, dać dobry przykład niedowiarkom, pomijając już pokazanie nowych strojów, miłe spotkania i jeszcze milszą krytykę swych przyjaciółek i znajomych.

Cóż dziwnego, że Romcia bardzo sumiennie i starannie przygotowywała się na sumę niedzielną. Suknię odświeżyła w sobotę rano, zerwawszy się z łóżka zaraz po wyjściu męża. Czuła się niewyspaną, gdyż w nocy męczył ją niepokój, gdzie i jaki kapelusz kupi za pożyczone od Bachmackiego pieniądze.

Z kupna kapelusza obiecywała sobie dużo przyjemności, bo nie idzie o samo kupno, ale o wstępowanie do wszystkich modnych magazynów, o przypatrzenie się i próbowanie najróżnorodniejszych fasonów, o targowanie się z kupcem, a przytem słyszy się tyle dobrych, przyjemnych a prawdziwych słów o swej twarzy, włosach, oczach, wyglądzie.

Naturalnie Natalci i żadnej znajomej nie może wtajemniczać w to kupno, postanowiła bowiem zajaśnieć nowym kapeluszem niespodziewanie i napoić się widokiem ich zdumienia i napewno zazdrości.

Na razie chciała wziąć matkę ze sobą na tę wyprawę, ale rozmyśliła się. Matka, zajęta sklepikiem i gospodarstwem, nie wie, co modne, będzie się rozwodziła nad wydatkami niepotrzebnymi; wreszcie, będzie chwaliła każdy kapelusz, bo w oczach matki w każdym kapeluszu jest jej do twarzy. Przez miłość zatraciła krytykę.

Ostatecznie wszędzie są lustra i sama najlepiej osądzi, jaki jest kapelusz.

Mając tyle pieniędzy, postanowiła kupić jeszcze kilka drobnostek, nowe rękawiczki, koronkowy kołnierzyk i jeśli się uda, pantofelki, bo te kupione wprawdzie przed miesiącem, ale mają obcasy za szerokie, gdy w ostatnich dniach zaczęto nosić wysokie a wązkie.

Pochłonięta tak ważnemi sprawami, nie miała czasu zarządzić obiadu i zostawiła to na gust Marcinowej.

Wyszła przed godziną dziesiątą, ale do czasu obiadu, do pierwszej godziny, zaledwie kilka magazynów obeszła i nie zdecydowała się na kupno.

Obiad był postny, Marcinowa bowiem należała nietylko do gorliwie praktykujących katoliczek, ale i do trzeciego zakonu św. Franciszka, gdy tedy pani zostawiła jej wybór potraw na obiad, uważała za grzech gotować obiad z mięsem, gdyż w tę sobotę przypadała jakaś wigilia.

— Mówiłaś Romciu, że będzie rosół dzisiaj, — rzekł mąż, zasiadając do postnej grochówki.

— Nie było mięsa świeżego... Ci rzeźnicy sprzedają co chcą... i bardzo dobra grochówka.

— A jest do tego boczek, a może schabik, — połknął ślinkę smakoszowską.

— Zaraz się dowiem, — wstała z krzesła.

— Zostań... ona już idzie, — i do służącej: — niech Marcinowa poda wieprzowinkę z grochówki:

— Jaką? — zachmurzyła się, — dziś przecież post.

Romcia, obawiając się, ażeby Marcinowa nie wygadała się, że pani obiadu nie dysponowała, powiedziała słodko:

— Tak, Jasiu, zapomniałam ci powiedzieć, że dziś zarządziłam postny obiad.

— Postny? — skrzywił się, — teraz trudno o świeżą rybę. Cóż dasz? sandacza, czy karpia?

— Ryb nie można się dokupić. Będzie makaron ze serem zapiekany i naleśniki z powidłem, — rzekła Marcinowa i wyszła z pokoju.

— Co? — zawołał podrażniony, był bowiem bez śniadania drugiego, więc głodny, — i to ma być obiad?! Krzywisz się, że chodzę po knajpach, cóż mam robić, gdy w domu dajesz mi makaron głupi i naleśniki, a dobrze wiesz, że tego niecierpię.

— Bardzo cię przepraszam, Jasiu.

— Co mi z twoich przeprosin? — wstał i zawołał gniewnie: — Marcinowo!... Idźcie zaraz do masarza na rogu ulicy, przyniesiecie pół funta kiełbasy, butelkę okocimskiego, i zrobicie mi jajecznicę z kiełbasą... i niech te posty dyabli wezmą!

— Obraza boska! — obruszyła się Marcinowa. — Cały świat pości, tylko u nas...

— Ruszaj po kiełbasę! Zaraz! — krzyknął groźnie.

— Idę... idę... Nie będzie to mój grzech.

Mąż sapał z gniewu i oburzenia. Potrącił krzesło i zapaliwszy cygaro, rozciągnął się na sofce.

Cichym krokiem zbliżyła się do niego, pocałowała w czoło.

— Nie gniewaj się Jasiu, — powiedziała miękko.

— Jakto nie gniewać się? Ja pracuję cały boży dzień, haruję jak wół, a głodem mnie karmisz. Odmawiam sobie wszystkiego, ażeby na dom nastarczyć, a ty mi dajesz makaron i naleśniki, — przedrzeźniał jej głos.

— Zapomniałam...

— A o czemże masz pamiętać? — złościł się. — Ty tylko o twych kieckach pamiętasz, o głupim kapeluszu, a męża masz za nic, niech pracuje i zdycha z głodu.

Romcia uczuła się obrażoną, zwłaszcza, że on skąpi na jej stroje, wyprostowała się, zarumieniła z gniewu, chciała mu powiedzieć słowa prawdy, ale uznała, że lepiej zmilczeć i nie wywoływać burzy.

— To za moją miłość, za troskliwość, — powiedziała płaczliwym głosem i zasłoniła oczy chusteczką, — taka nagroda!? — poszła chwiejnym krokiem do sypialni.

W leżącej pozycyi, paląc cygaro, a zwłaszcza, że posłyszał wracającą Marcinowę, zobaczył butelkę piwa i miał nadzieję dostania jajecznicy z kiełbasą, gniew jego począł ostygać. Wspomniał, że dziś ludzie jednak poszczą, i że on sam zalecał żonie religijność, bo zawsze ona chroni do pewnego stopnia od złych myśli i zachcianek, i poczuł pewien żal, że skrzyczał żonę.

— Romciu!... Nie becz! Przyjdź! Zjemy razem jajecznicę, bo samemu nie bardzo mi smakuje. No, Romciu!

— A nie będziesz się złościł?

— Nie! Nie!

— I nie będziesz mi wypominał moich sukni?

Weszła z miną zbolałą i zaczęła przejmującym głosem:

— Tyś taki niesprawiedliwy, Jasiu. Przyznaj sam, czy ja wymagam pieniędzy dla siebie? Jeśli idzie mi o ubranie, to tylko ze względu na ciebie, ażeby ludzie widzieli, że dobrze się tobie powodzi, że zarabiasz.

— To tak sobie gadasz...

— Nie! Zawsze mówię, co myślę. Powiedz, czy byłoby ci przyjemnie, gdybym chodziła w starych, znoszonych sukniach, w kapeluszu niemodnym...

— Ja i tak kochałbym ciebie, — zaśmiał się.

— Nie idzie o to, ale gdyby mnie palcami pokazywano, czy byłoby ci miło?

— Hm... nie!

— A widzisz! I czy ja się upominam o stroje? Tyle razy obiecywałeś pójść ze mną do sklepów, kupić to i owo, czy zrobiłam ci chociaż raz wymówkę?

— Ja miałem iść do sklepów? Z tobą? Pamiętam, że obiecałem wyjść razem, ale nic więcej.

— A pocóż mamy wyjść? Czy mało jesteśmy ze sobą w domu? I kiedy pójdziemy?

Marcinowa z gorzko kwaśną miną wniosła jajecznicę. Podniósł się ze sofy i kończąc rozmowę, rzekł:

— Na przyszły tydzień wyjdziemy, a teraz siadaj i jedzmy.



Pożegnały się bardzo uprzejmie, obiecując sobie znów kiedyś spędzić wieczór.

Wypił kieliszek wódki, niemal zmusił żonę do skosztowania, jadł dużo i szybko, mówiąc:

— Dziś po obiedzie nie będę spał. Mam wypłatę robotników.

— To cię zmęczy... jesteś przyzwyczajony.

— Trudno... obowiązki.

— A kiedy przyjdziesz na kolacyę?

— Kiedy? Pewno koło ósmej.

— W takim razie pójdę do mamy.

— Jeśli masz interes...

— Mam.

— Jaki?

— Chcę ją poprosić na rękawiczki.

— Jestem pewny, że ci nie da, zresztą naco prosić, jak wyjdziemy, to kupisz sobie.

— Ale kiedy to będzie?

— Na przyszły tydzień.

— I chcę pójść z mamą jutro na sumę.

— Dobrze... Idźcie... Ja jestem zajęty, mam razem z Orszyckim sąd honorowy.

Spojrzał na żonę, czy rozumie całą doniosłość tej sprawy.

Romcia jednak nawet nie zauważyła solennych słów o sądzie, cała przejęta myślą, że będzie wolna nie tylko dziś przez całe popołudnie, ale i jutro do obiadu. Mąż spieszyłby po sumie napewno do domu, nie chciałby spacerować po rynku, i zaledwie miałaby czas przywitać się z Natalcią. A kto wie, czy nie zauważyłby, że ma nowy kapelusz, zaczęłyby się pytania nudne, a skąd, a jak, co zepsułoby całą przyjemność niedzielną.

— Szkoda, Jasiu, że tak bardzo jesteś zajęty, — westchnęła, — inni mężowie zawsze znajdą czas i dla żony.

— No, wiesz, jako budowniczy, — tak tytułował siebie chętnie w chwilach poważniejszych, gdy szło o podkreślenie znaczenia jego zajęcia, — nie mam czasu na wiosnę i w lecie, tylko w zimie, gdy budowy stają. Prócz tego wzywają mnie do spraw ważnych, honorowych, na sędziego.

— I płacą ci za to?

— Co znowu!? To dowód zaufania, zaszczyt obywatelski. Inny całe życie przeżyje i nikt go nie wezwie na sędziego w sprawie honorowej.

— A o co idzie w tej sprawie?

— To tajemnica na razie, dość, że tu w grze honor, a może i życie ludzkie... Powiem ci później, teraz muszę już iść.

Romcia teraz dopiero skombinowała, że jeśli idzie o honor... o życie, może to pojedynek, i zawołała:

— Jasiu! Ja się tak boję o ciebie... czy ty masz może pojedynek?

To mniemanie żony o jego dzielności i odwadze pochlebiło mu i rzekł poważnie:

— Właśnie wezwano mnie i Orszyckiego, ażebyśmy nie dopuścili do rozlewu krwi.

— O Boże!... Krew!... Ale ty nie dopuścisz do tego?

— Zależy od wielkości obrazy... zresztą naradzimy się jutro z Orszyckim, ale to tajemnica... pamiętaj!

— Rozumiem... tylko, Jasiu, nie pojedynek.

— Nie wiem... zobaczymy. No, już idę... na kolacyę lekką wpadnę do domu.

Udało się wreszcie Romci znaleźć kapelusz, który ją zadowolił, i w stosunku do swej piękności i różnych zalet, był jej zdaniem bardzo tani, kosztował bowiem tylko trzydzieści dwie korony. Sama poniosła go do domu z należytą ostrożnością, i w mieszkaniu, przed trzema lustrami przymierzała go w różnych pozycyach, w różnem oświetleniu.

Przymierzanie czy to kapelusza, czy sukni albo też kołnierzyka lub krawatki, nie jest, jak to mężczyźni błędnie sądzą, kaprysem kobiet, upodobaniem do lustra, zabawką, jest to naprawdę praca wymagająca dużo uwagi, wprawnego oka i subtelności estetycznej. Kobieta przymierzająca kapelusz przystępuje do tej pracy w nastroju poważnym i skupionym. Musi się znać na dostosowaniu barwy stroju do koloru włosów, oczów, cery twarzy, zbadać jak wygląda kapelusz przy uśmiechu, smutku i przy nachmurzeniu się. Wiele też kłopotu sprawiają uszy, które swą żywszą barwą psują wrażenie harmonii pomiędzy kapeluszem a suknią. Tego kłopotu nie miała Romcia, gdyż przykrywała uszy włosami.

Nie mniej biegłości kolorystycznej wymaga zastosowanie kapelusza nie tylko do fryzury, ale i do sukni.

Kapelusz Romci ze wszystkich tych prób ogniowych wyszedł jej zdaniem zwycięzko, z czego była uradowana.

Radość jednak dopiero wówczas jest pełna, gdy można ją z bliźnim podzielić, dlatego też Romcia, nie mając nikogo pod ręką, zawołała Marcinowę, i wskazując na kapelusz leżący na stole, spytała z rozpromienioną twarzą:

— Jak Marcinowej podoba się ten kapelusz?

Marcinowa podeszła bliżej i wyciągnęła spracowaną, czarną rękę, ażeby wziąć kapelusz.

— Marcinowo! — krzyknęła pani przerażona, — nie ruszać! — i pochwyciwszy jej rękę, odciągnęła ją od stołu.

— Nie, to nie! — odpowiedziała z godnością, — chciałam zważyć, czy lekki?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wizytacye księcia biskupa krakowskiego.

Nowy książę kościoła, zasiadający obecnie na tronie biskupim w Krakowie, książę Adam Sapieha, od pierwszych chwil swej działalności okazał się wybitną indywidualnością. Troska i gorliwa praca nad podniesieniem życia religijnego w dyecezyi i poruszeniem jej duchowieństwa do szerszej i intenzywniejszej pracy społecznej i duszpasterskiej — oto program nowego pasterza, a znajduje on wyraz w ciągłych wizytacyach parafij i instytucyj duchownych. W ubiegłym miesiącu rozpoczął książę biskup Sapieha wizytacyę kanoniczną dekanatu niepołomickiego. W jednej parafii, Łapanowie pod Bochnią, przyjmowali wierni księcia biskupa niezwykle uroczyście i serdecznie, z których to uroczystości podajemy illustracye.

Wycieczki do Krakowa.

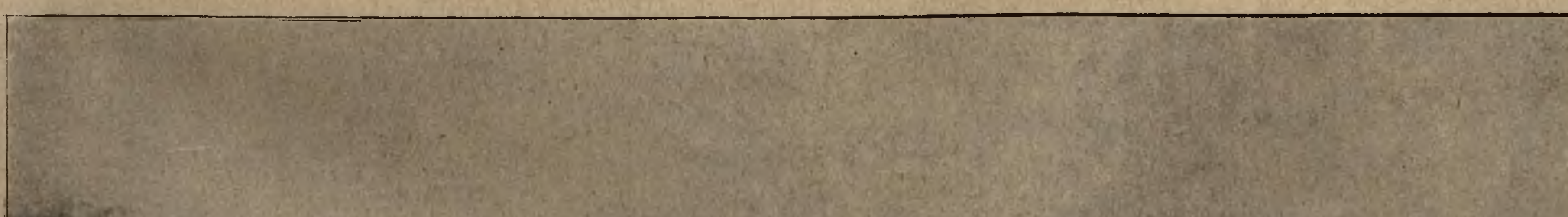
Czas letni w Krakowie to okres wycieczek i postojów różnych pielgrzymek, jakie w tym czasie odbywają nasi rodacy ze wszystkich dzielnic. Do pięknych to, i oby do najtrwalszych, zwyczajów Polaków należą wycieczki specyalne, czy bodaj postój w przejeździe za granicę, w podwawelskim grodzie, „sercu Polski“, by tu pokrzepić się duchowo na pomnikach naszej wielkości i zamierzchłej sławy. Wycieczkę taką winniśmy uważać za pierwszy obowiązek narodowy i w miarę możności nie omijać okazyi ujrzenia Krakowa. Poczucie to przenika coraz szersze warstwy naszego społeczeństwa, co podnieść należy z radością i ku zachęcie tym, co jeszcze w Krakowie nie byli. W porze letnich wakacyi goszczą w Krakowie dzieci szkolne, młodzież — omija go niestety „górne 10 tysięcy“ lecz niewielka to strata, snobizm bowiem globtrotterów nie znajdzie w Krakowie atrakcyi ani też chętnej gościny. Chodzi głównie o to, by zjeżdżały tu średnie warstwy i uświadamiały się jaknajszerzej. W ostatnich dniach bawiło w Krakowie kilkadziesiąt sympatycznych wycieczek między innemi: góralska młodzież rękodzielnicza z Podhala, rzemieślnicza młodzież ze Sląska Cieszyńskiego, przemilli Skauci ze wschodniej Galicyi i wiele innych, z których podajemy fotografie grup. Całem sercem witamy takich gości — przybywajcie jaknajliczniej!



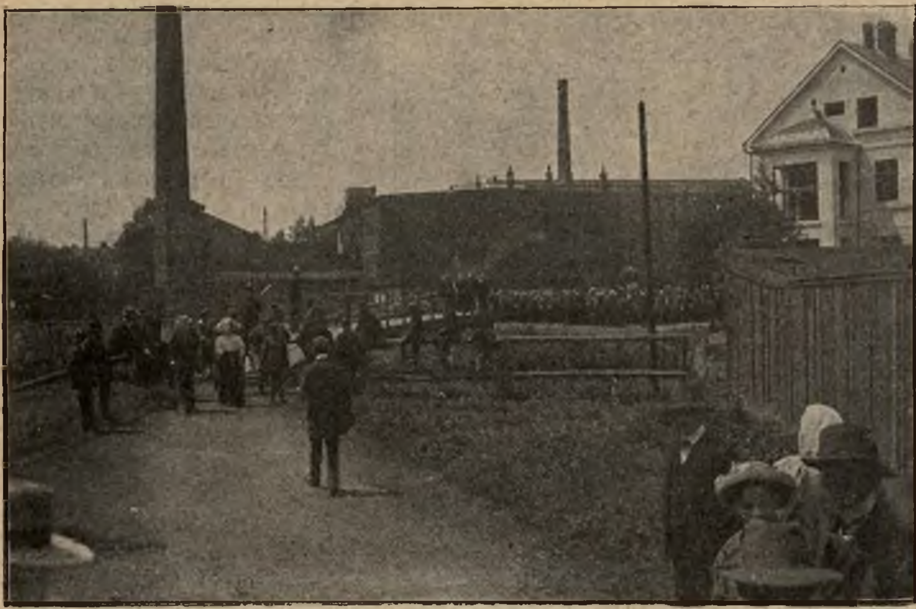
Wizytacye księcia biskupa krakowskiego: Powitanie ks. biskupa Sapieby przy bramie tryumfalnej w Łapanowie.

Orgie hakaty w Bielsku-Białej.

O krwawych zajściach, jakich terenem było w ostatnich dniach z. m. miasta śląskie Bielsko-Biała, pisaliśmy już w poprzednim numerze — nawał jednak materyału nie pozwolił nam zamieścić wszystkich



Wizytacye księcia biskupa krakowskiego: Banderya w Łapanowie.





Orgie hakaty w Bielsku-Białej:

Most na Białce, strzeżony przez żandarmeryę po usunięciu z niego Polaków. Po przeciwnej stronie policya usuwa tłumy Niemców.

Tłumy z muzyką na czele odprowadzają rannych Polaków do Białej.



Wycieczki do Krakowa: Górale i młodzież śląska pod pomnikiem Jagiełły.





Opatrunek poranionych Polaków. **Orgie hakaty w Bielsku-Białej:** Poseł Zamorski przemawia na wiecu.

illustracyi stamtąd. Czynimy to obecnie, dla tem żywszego i rzeczowego napiętnowania gwałtu tam na ludności polskiej dokonanego — aby niezwykły ten fakt bezprawia znalazł uwypuklenie „ku wiecznej rzeczy pamiątce“. Polityczną, a raczej apolityczną stronę tego smutnego faktu przedstawiły obszernie pisma codzienne — nasze illustracye niech posłużą jako dokument historyczny z życia jednej z naszych dzielnic, najbardziej narodowo zagrożonych. Na illustracyach tych ujrzą nasi czytelnicy fragmenty krwawej niedzieli w Bielsku, jak żandarmi uzbrojeni w nastawione bagnety i nabite karabiny pędzili spokojnie idący pochód polskich Sokołów.

Jedna z naszych illustracyi przedstawia grupę poranionych Polaków, ofiary napastliwej hakaty, rozpanoszonej na kresach zachodnich.



Wycieczki do Krakowa: Grupa skautów z Łańcuta.

III. międzynarodowy turniej tennisowy w Krakowie.

Ruchliwa sekcya tennisowa Akadem. Związku Sportowego w Krakowie urządziła w tych dniach III. międzynarodowy turniej tennisowy. Zawody te ściągnęły licznych uczestników ze wszystkich dzielnic polskich, oraz wybitnych sportsmenów Austryi, którzy wyrażali się jak najpochlebniej o swych polskich przeciwnikach, znajdując wśród nich wielu doskonałych graczy. Zgłoszeń napłynęło do 9 zawodów bez i z przeddawaniem 255. Najwybitniejszym uczestnikiem był znakomity mistrz Austryi, delegat austryackiego Związku Lawn. Tennis., p. Curt v. Wessely, pozatem wyróżniali się z obcych pp. Bum (partner Wessely'ego), v. Kummer, Librowicz i panna Janetta. Z pośród uczestników z miast polskich okazali się wytrawnymi graczami: Kleinadel i Jakimonowicz z Warszawy, Misiewicz i Zachar ze Lwowa, panna Nowakówna i Szwed z Krakowa i w. i.



Trzeci międzynarodowy turniej tennisowy w Krakowie: Grupa uczestników turnieju.



Orgie hakaty w Bielsku-Białej: Komisarz Zieliński stara się nakłonić zgromadzone tłumy do opuszczenia Rynku.

Nowe sanatoryum we Lwowie.

Nadmiaru szpitali i domów zdrowia, jak wiadomo, Galicya nie posiada. Statystyka ciągle wykazuje, o ile w tej dziedzinie, jak zresztą wogóle na polu hygieny i lecznictwa, Galicya pozostaje w tyle poza innymi krajami Austryi. To też otwarcie każdego nowego szpitala czy domu zdrowia uważać należy nie tylko za powstanie nowego przedsiębiorstwa, lecz za krok postępu na drodze uzdrowotnienia kraju. Zwłaszcza, gdy są one urządzone tak wzorowo, jak otwarte temi dniami sanatoryum „Czerwonego Krzyża“ we Lwowie, przy ul. Łyczakowskiej 117.

Poświęcono je bardzo uroczyście. W uroczystości wzięli udział między innymi: namiestnik dr. Korytowski, marszałek Niezabitowski z małżonką, prezydent miasta Neumann, komenderujący generał Koloszvary, wiceprezydent dr. Dembowski, wiceprezydent Bugno, członek Wydziału krajowego dr. Bernadzikowski, znakomity chirurg prof. dr. Rydygier, prof. dr. Schramm, prof. dr. Wiczkowski, prof. dr. Ziembicki i t. d. Po uroczystości goście zwiedzili



Nowe sanatoryum we Lwowie: Gmach nowej lecznicy „Czerwonego krzyża“. (Fot M. Münz, Lwów).

sanatoryum, urządzone wedle najnowszych wymogów nauki. Ze specyalnem zainteresowaniem oglądano salę operacyjną i oddział roentgenowski.

Ratowanie tonących.

Obok rozwijania się sportu wioślarskiego i pływackiego nieodzowną wprost jest instytucya, poświęcona ratunkowi tonących. Na wodzie o wypadek bardzo łatwo, a o ratunku, racyonalnie przygotowanym, pomyślała dotychczas tylko Warszawa. Istnieje tam Towarzystwo ratowania tonących, mające swe liczne posterunki nad Wisłą oraz kancelaryę stacyjną na brzegu Praskim, mieszczącą się w odnowionym domku, skład pełen różnych narzędzi ratowniczych, między któremi wyróżnia się przyrząd w rodzaju dużych grabi elastycznych do szukania ciał na dnie, pomysłu p. Grafa, apteczkę i przyrząd do oddychania.

W tych dniach odbył się przegląd taboru Towarzystwa przez wioślarzy i zaproszonych gości. Po obejrzeniu kancelaryi stacyjnej goście zwiedzili cztery posterunki oraz ich celowe urządzenia. Towarzystwo ratownicze istnieje od dwóch lat, lecz intensywniej rozwija się od niedawna.

Zadaniem Towarzystwa jest nietylko wydobywanie topielców i spieszenie z ratunkiem, lecz przedewszystkiem zapobieganie utonięciom.

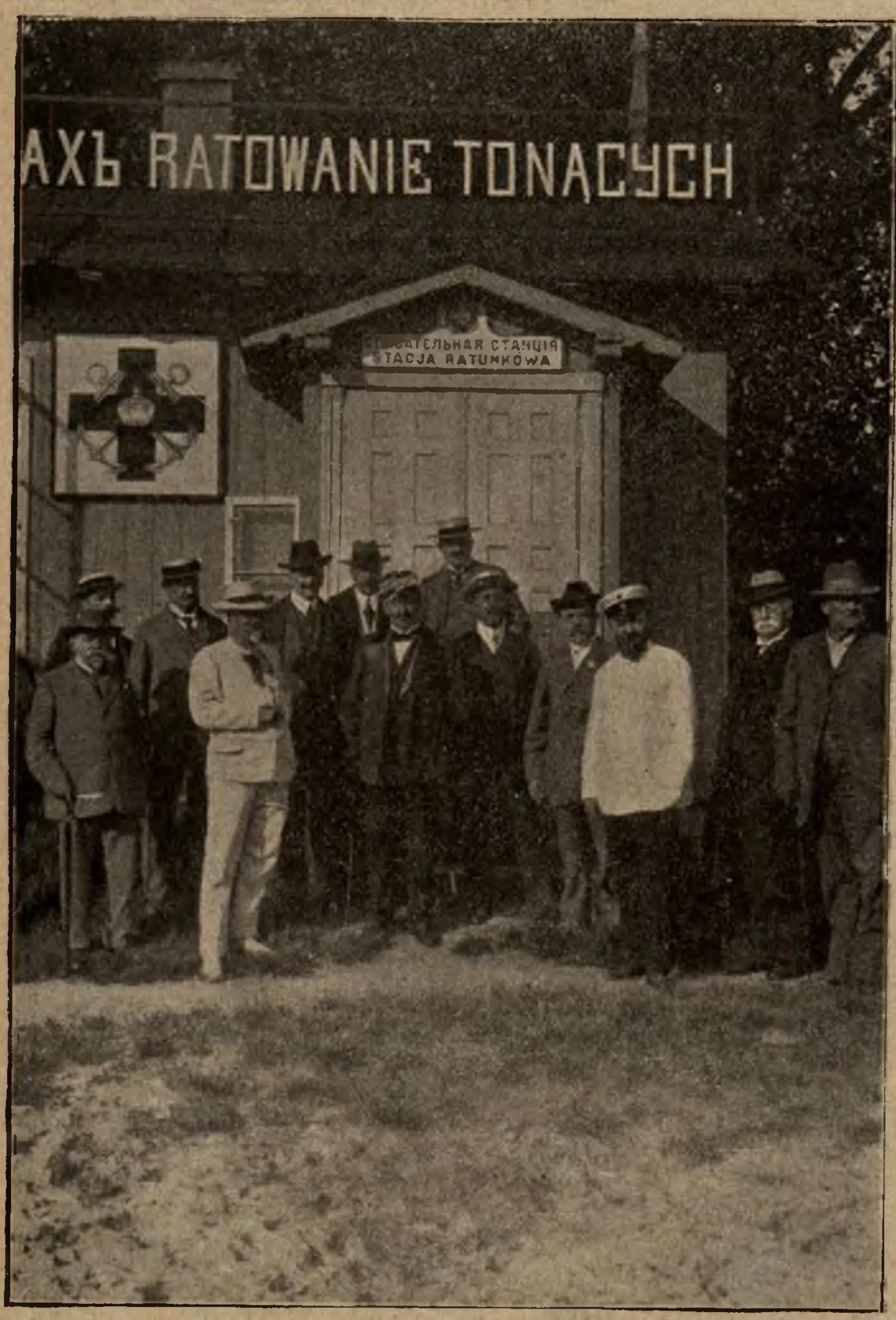
Walka o kawałek ulicy.

Walka toczy się w Warszawie, a chodzi tu o zdobycie kawałka ulicy przez wywłaszczenie domu. Wywłaszcza magistrat, a ten robi to z zachowaniem form prawnych, co zabiera wiele czasu. Chodzi o realność na rogu Nowego-Swiata i Chmielnej, niedawno nabytą przez p. M. Malinowskiego, który ją zaczął przebudowywać. Magistrat w celu rozszerzenia ulicy Chmielnej chciał nabyć kawałek gruntu — 25 sążni kwadratowych. Ale właściciel zażądał za to 325.000 rubli. Ponieważ wynosiło to więcej, niż cena kupna całej realności, więc magistrat uzyskał ukaz wywłaszczeniowy przeciwko p.



Książka dla wychodzących za mąż: Marya Ochorowicz-Monatowa.

Malinowskiemu. Ale i z tem rzecz nie pojdzie tak gładko, bo, chcąc przewłaszczyć posesyę, magistrat musi złożyć jako wadyum sumkę 325.000, o którą nie tak łatwo, aż do procesu, bez którego w tej sprawie się nie obejdzie.



Ratowanie tonących: Grupa członków warszawskiego Towarzystwa ratowania tonących.



Walka o kawałek ulicy: Dom na rogu ul. Chmielnej i Nowego Swiata w Warszawie, który jeszcze pod rusztowaniem ma być wywłaszczony.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

32

— Jednakże — przerwał książę — ona spędziła tutaj wiele lat, poświęcając się całą duszą mojej córce, i nie było wówczas wzmianki żadnej o Gewolskim, o tym Gerfant! I jakążby ta kobieta okropną komedyę odegrała przy moim boku? Bo gdy Gewolski poraz pierwszy zjawił się w pałacu, byłem przekonany, że go widzi poraz pierwszy, a ona wprowadziła go rozmyślnie, aby zjednał sobie moje zaufanie i przyjaźń.

— Ah! mój książę! Gra była warta świeczki! Opłaciło się ponieść trochę trudu, aby w przyszłości zostać władcą kraju Kiwani!

— Nędznicy! — szepnął książę z rozpaczą — Oh! gdybym wiedział, że to wszystko jest prawdą!

Powstał i zaczął znowu przebiegać gorączkowo gabinet, ale już teraz przygnębienie ustąpiło oburzeniu i pragnieniu pomsty nad ludźmi, którzy niegodnie nadużyli jego zaufania! Od czasu do czasu zatrzymywał się, ze wzrokiem błędnie utkwionym w Piotra Moreau, szepcząc przez zaciśnięte zęby.

— Ah! nędznicy! Czyż istoty ludzkie zdolne być mogą do takiej podłości?

Kilkakrotnie podszedł do drzwi gabinetu, wahał się i powracał do biurka, jakgdyby chciał poruszyć dzwonek elektryczny. Widząc niezdecydowanie księcia, lord Cateley odezwał się po chwili:

— Czy mamy się oddalić?

Książę potrząsnął przecząco głową.

— A jednak — szepnął — czy mogę im zadać takie upokorzenie i zawezwać ich natychmiast przed ich oskarżycieli? Nie przyznając im nawet na chwilę możności wierzenia w ich niewinność!

— Wasza Wysokość — zawołał oburzony Piotr Moreau — jeżeli chcesz z nimi mówić bez świadków, nie daj że im się znowu opanować! Nie pozwól, aby cię traktowano nadal, jako człowieka bez woli i charakteru, ulegającego wpływom istot niegodnych i podłych!

Na te słowa książę wyprostował się dumnie i rzekł stanowczym głosem.

— Zawezwę panów, jeżeli zajdzie tego potrzeba, ale zrozumiecie, że po tem, co usłyszałem od was, pragnę, oby winni sami przedemną wyznali całą prawdę! Poproszę was tylko, abyście pozostali w pobliżu, tu za kotarą osłaniającą wejście do mojej biblioteki. Wasza obecność uchroni mnie przed słabością mojego serca, którego, przyznaję, jeszcze pewny nie jestem! a które chciałbym dzisiaj wydrzeć z piersi!

Lord Cateley i Piotr Moreau wykonali prośbę księcia, podczas gdy tenże udał się do pokoju Matjasego, którego zastał ubierającego się pospiesznie.

— Jesteś bardzo przewidujący, Matjasi! — zawołał książę.

— Nie byłbym wstanie zasnąć tej nocy, Wasza Wysokość! A od pewnego czasu, zdawało mi się słyszeć... jakieś szmery... kroki. A nawet w chwili gdy już zasypiałem, dobiegły mnie dźwięki głosów.

— Mój wierny Matjasi czuwasz więc nademną, nawet podczas snu! — Poczem dodał książę tonem najwyższej ironii.

— Doktór Gewolski zamieszkuje pierwsze piętro mojego pałacyku, nieprawdaż? A syn, tak jak w Paryżu, wybrał sobie drugie?

— Tak jest, mój panie!

— A więc wola moja jest łatwą do wykonania: nie chcę przerywać snu tego poczciwego i miłego chłopca. Jednakże ustawisz straż przy jego drzwiach gdyby przypadkiem chciał wyjść z mieszkania bez mojego specyalnego pozwolenia. Co zaś do ojca, ma się stawić w moim gabinecie najdalej za pięć minut, rozumiesz, przyprowadzić go mają ludzie moi najwierniejsi i najpewniejsi i niech się nie lękają użyć przemocy w razie potrzeby!

— O! panie mój! czy to możebne?

— Idź! i uczyń tak, jak rozkazałem! A żaden z moich rozkazów nie sprawił mi dotąd tyle przyjemności, jak ten, który obecnie wydaję! I stanie się on i dla ciebie, Matjasi, wspaniałym odwetem!

Książę udał się następnie do księżnej Sahadżi. Kiedy zbliżył się ostrożnie do jej sypialni — ujrzał światło przeciskające się przez szczelinę w drzwiach. Ale zaledwie drzwi otworzył, kiedy światło zagasło — książę bez słowa przycisnął guzik elektryczny. Jasne światło objęło pokój. — Księżna Sahadża drżąca i blada, jeszcze w ubraniu stała przy łóżku, z ręką na lampce, którą zgasiła przed chwilą.

Książę uśmiechnął się drwiąco.

— Jakże się to dziwnie składa, pani — wyrzekł z zimną grzecznością. — Czyniłem sobie właśnie wyrzuty, że przychodzę panią niepokoić wśród nocy! A może to nie mojego przybycia oczekiwałaś o tej spóźnionej porze! Jednakże muszę cię prosić, abyś natychmiast udała się do mojego gabinetu, gdyż mam z panią do pomówienia!

Księżna Sahadża cofnęła się instynktownie i posunęła rękę ku stolikowi, gdzie znajdował się rewolwer nabity, umieszczony tam dnia poprzedniego przez księcia — ale książę dostrzegł ten ruch, pochwycił ją brutalnie za rękę i przemocą zaciągnął do swojego gabinetu, gdzie rzekł spokojnym głosem.

— Pani mi zechce wybaczyć, że działałem przed chwilą trochę gorączkowo — ale uczyniłem to w jej własnym interesie, bo nie chciabym całkiem zapomnieć o przywiązaniu, jakiem otoczyłaś moją córkę.

— Cóż to ma znaczyć, mój przyjacielu? — zapytała księżna, siląc się na spokój. — Jakież szaleństwo owładnęło twym umysłem? Zapewne jakieś niecne intrygi i kłamstwa tak zachwiały twoją równowagę?

— Otóż to pani — bronisz się, nie dowiedziawszy się jeszcze, czy cię oskarżają!

— Ależ nareszcie powiedz mi, co się tu stało?

Spojrzenie księżnej, gniewne i błyszczące przed chwilą, łagodniało stopniowo.

— Wola twoja, o mój panie — szepnęła pieszczotliwie — jakąkolwiek by była — będzie mojem prawem! Wiesz, że żyję tylko przez ciebie. I cobądź byś postanowił uczynić ze mną, błogosławić cię będę, do ostatnich dni mojego życia, za te lata szczęścia, jakie mi dałeś!

— Jaką wspaniałą komedyantką jesteś pani! — powiedział książę, odwracając głowę. — Zarówno i ty, jak i twój wspólnik!

W chwili, gdy książę wymawiał te słowa, do gabinetu wszedł doktór Gewolski, wprowadzony przez czterech zuchów, trzymających go za ramiona i ręce.

— Co to za podłość! — zawołał Gewolski, blady z wściekłości! — Strzeż się książę! Sądziłem, że jesteś władcą o postępowych myślach i poglądach — Europejczykiem tak jak my. — A ty ośmielasz się postępować ze mną jak ze sługą — niewolnikiem swoim!

Przygnębienie u Gewolskiego nie trwało długo, czując się zdemaskowanym i zgubionym na zawsze w oczach księcia, usiłował ratować się jeszcze bezczelnością i arogancyą, powołując się na ogólne prawa ludzkie!

Książę, którego rysy zawsze szlachetne i łagodne zmienił do niepoznania wyraz tłumionego oburzenia i odrazy, odpowiedział ironicznie:

— Jednakże wybierałeś się pan widocznie z jakiemiś odwiedzinami, lub przypuszczałeś, że zostaniesz do mnie zawezwany tej nocy, skoro znaleziono cię ubranego zupełnie. Cieszę się z tego niewymownie — ze względu na siebie i na pana — bo im prędzej załatwimy nasze sprawy, tem lepiej będzie dla nas, nieprawdaż?

— Protestuję całą siłą przeciw zamachowi na moją wolność osobistą! Nie jestem Hindusem! Znajduję się w Indyach pod opieką Francyi!

— A ja sądziłem dotąd, że jesteś Polakiem! Wolisz pan jednak czuć się pod opieką Francyi? — niech i tak będzie! Ale kogóż właściwie ona bronić będzie? Fałszerza i oszusta, który mianuję się być Gewolskim? — czy owego Gerfant, którego bym z wszelką pewnością skarał na dożywotne więzienie lat temu dwadzieścia, gdybym mógł nim był owładnąć, tak jak panem tej nocy!

— Czy nie mówiłem ci, mój wierny Matjasi — dodał książę, zwracając się do sekretarza z pogardliwym uśmiechem — że czeka cię piękny odwet! Bo chyba nie ośmielisz się zaprzeczyć temu, panie Gerfant? — rzekł stając przed przerażonym winowajcą — ani ty pani, godna jego towarzyszko?

Pomimo gwałtownego niepokoju, w jakim żyli obydwaj wspólnicy od chwili zjawienia się lorda Cateley i Piotra Moreau, oczekując ciągle tragicznego rozwiązania, nie potrafili sobie przygotować obrony i stosownego zachowania się: spojrzenia ich wylęknione i fałszywe, bladość i drżenie całego ciała, oskarżały ich dostatecznie.

— Samego siebie dotykasz, książę! — usiłował jeszcze bronić się Gewolski — napadając na mnie! I jest to wielką nieostrożnością z twojej strony!

— Nie jesteśmy, o mój przyjacielu, mój małżonku drogi — szepnęła księżna Sahadża, uporczywie patrząc w oczy księcia — oszustami, jak się wyraziłeś! Tylko takimi chcą nas w twoich oczach uczynić! Zgaduję, jakie straszne podejrzenie podsunięto ci, oby nas zgubić! Ale ty jesteś wielki! ty jesteś szlachetny i dobry! Zastanów się! przypomnij sobie! Czy on nie był dla ciebie zawsze oddanym, wiernym towarzyszem, porzucającym wszystko, aby ci sprawić przyjemność! A ja! Czy myślałam o czemkolwiek innem, od chwili kiedy zawezwałeś mnie do swojego boku, jak nie o córce twojej, do której przywiązałam się, jak do własnego dziecka? I na resztę życia mojego, na to, co mam najdroższego na świecie, przysięgam ci, książę, że jedynie on i ja żyliśmy dla ciebie, dla twojego szczęścia, diatego aby ci służyć i bronić przed złymi doradcami i ludźmi! A pomiędzy nami nie istniał nigdy związek inny, nad przyjaźń i wzajemny szacunek.

Podniesionym, surowym głosem, książę przerwał zaklęcia księżnej.

— Ani słowa więcej pani! — Oszukałaś mnie niegodnie! Oszukaliście mnie oboje.

— O książę! Zamilczeliśmy tylko o naszej przeszłości. Bo czyż to mogło cię obchodzić? Czy nie byłeś panem każdej późniejszej naszej chwili, każdej myśli?

— Oszukałaś mnie pani!

— Książę, miej litość, odwołaj te słowa! — zawołała księżna rozpaczliwie, rzucając się do nóg swojego małżonka — Wszak ty umiesz czytać w duszach ludzkich! Więc wiesz, że jedynie żyć chcieliśmy dla ciebie od chwili, w której nas poznałeś! I przysięgam ci! słyszysz, przysięgam! Boże! jakich słów mam użyć, aby cię przekonać, że przypadek tylko nas złączył tu, w Indyach! Tylko przypadek! I od tej chwili żyliśmy tylko pragnieniem twojego szczęścia i szczęścia twojej córki.

— Oszukałaś mnie pani! Wprowadziłaś tego człowieka, bo nie ośmielisz się zaprzeczać, że to twoje dzieło! Wprowadziłaś do mojego domu podstępnie i doprowadziłaś mnie pomału do obdarzenia go mojem zaufaniem, karząc mi odegrać śmieszną i upokarzającą rolę! I pani porównywałaś się do kochanki Ludwika XIV i do pani de Maintenon! Ale to, czego ty dokonałaś przy mnie, budzić tylko może wstręt i pogardę! Zresztą nie chcę już więcej tych brudów roztrząsać. Teraz podam pani moją wolę ostatnią!

— Strzeż się książę! — zawołał Gewolski — strzeż się! skoro już teraz wszystko między nami skończone i ja zaczynam cię dobrze pojmować! Strzeż się! Byłeś już na tyle nierozsądny, że pozwoliłeś sobie mówić przy świadku! Ja odjadę. I jeżeli pani zechce przyjąć moją opiekę, ona, która niema sobie nic do wyrzucenia, to udamy się do Francyi, gdzie będzie bezpieczną i wolną! I przysięgam, że za najmniejszem usiłowaniem, skierowanem przeciwko niej...

— Groźby pana są śmieszne — przerwał książę — tak śmieszne i tak mało mnie dotyczące, że muszę wyjawić panu, że nietylko mój wierny Matjasi był świadkiem naszej rozmowy i ostatecznego wyjaśnienia sprawy naszej.

Mówiąc to, książę gwałtownie ściągnął portyerę, poza którą stali ukryci lord Cateley i Piotr Moreau.

— Ci panowie opowiedzą w razie potrzeby w Europie, jaką haniebną rolę odegraliście oboje przy mnie!

— Mam nadzieję jednak, że uniknę tego skandalu! I choć nie żądałem od tych panów zapewnienia ich milczenia, jestem przekonany, że postąpią według życzenia mojego, gdy wola moja, tycząca się was, przez was samych skrupulatnie wykonaną zostanie. Tak jest, opuścicie natychmiast Indye. Ty pani masz pozwolenie udania się do twoich apartamentów i zabrania ztamtąd wszelkich kosztowności, jakie na swojej osobie uniesiesz! Stanowić będą one dostateczną fortunę, mogącą ci zapewnić starość bez troski.

— Pan zaś zabierzesz wszystkie pieniądze, jakie się znajdują złożone w kasie ogniotrwałej, w twojem laboratoryum. Jeszcze dziś rano włożyć tam rozkazałem sto tysięcy rupii. Wystarczy to na koszta pańskiej podróży.

— Opuścicie moją stolicę jeszcze przed wschodem słońca! Przyznajcie, że jak na azyatyckiego władcę postępuję z wami szlachetnie i po pańsku! Mogłem przecież pomścić się na was, poznawszy całą waszą przebiegłość i wyrachowanie, którem wynagrodziliście księcia w zamian za jego łaskawość, przyjaźń i zaufanie! Mogłem więc, jak zaznaczam, zemścić się, a właściwie ukarać, tak jak to jest przyjęte nietylko u nas, ale i w Europie. Wynaleźć dla was śmierć podobną tej, o której marzyła pani — dla rodziny oddanej mi i sympatycznej. Aby uchronić się od waszych oszczerczych języków, kupić sobie wasze milczenie, stworzę wam w Europie spokojną egzystencyę. Bank angielski wypłacać ci będzie, pani, roczną rentę ze stu tysięcy franków — które jednak natychmiast odjęte ci zostaną na zawsze — gdybyś nie umiała milczeć! A teraz oddalcie się!

I żeby za godzinę podła wasza obecność nie plugawiła więcej mojego pałacu!

Na znak dany przez księcia straż miała już zabrać Gewolskiego, gdy książę odezwał się jeszcze:

— Jeszcze jedno! Jest tu, w pałacu istota niewinna, do której poczułem żywą sympatyę! Bo jest to niestety jednem z dziwnych zrządzeń losu i fatalności, że ludzie nędzni i podli są rodzicami dzieci o czystych, szlachetnych duszach! Powiedziałem panu, że zezwalam na jego udanie się do laboratoryum — ale zabraniam, rozumiesz, zabraniam, abyś się udał do syna! Jestto mój warunek, jeżeli chcesz wyjść stąd cało wraz ze swoją towarzyszką! Zresztą syn twój jest obecnie dobrze strzeżony przezemnie! Zatrzymuję go, nie jako zakładnika, ale dlatego, aby się nigdy nie dowiedział o smutnych wypadkach tej nocy! Jutro rano dopiero wymyślę jakiś powód mniej okrutny, i powiem mu, że doktór Gewolski i księżna Sahadża byli zmuszeni opuścić Indye! Nie wątpię, że pomimo miłości jaka go tu wiąże, zechce za wami podążyć. Dam mu wolność zupełną! Zobowiązuje się do tego przy tych panach. A wtedy odkryjesz mu tyle prawdy, ile sam uznasz za stosowne. A teraz sam przekonywujesz się, że z dwóch sławnych uczonych, jednego Europejczyka a drugiego Azyaty, ten drugi okazał się bardziej postępowym, bardziej panem swojej woli? A teraz odejdźcie!



Księżna Sahadża, drżąca i blada, jeszcze w ubraniu stała przy łóżku.

Wygnani.

Księżna Sahadża w chwili kiedy kładła na palce bogate złote pierścienie wysadzane brylantami, wieszała kolce długie, żarzące się od drogich kamieni wschodnich i pokrywała białą szyję rzędem bogatych naszyjników, uczuwała pomimo wielkiego rozczarowania uczucia dziwnej rozkoszy i radości, z której rodziło się cokolwiek rezygnacyi filozoficznej! Dla ex-nauczycielki, kochanki studenta i żony biednego prowincyonalnego lekarza, który wiódł następnie koczownicze życie po całym świecie, był to jednak niezwykły rezultat, zabezpieczenie życia na przyszłość. I jakież wyzwolenie dla niej! Bo nadal żyć mogła otwarcie, na wolności, z człowiekiem, którego podziwiała zawsze, pomimo, iż ją przyprowadził obecnie do zupełnego upadku i wyrzeczenia się większych ambicyi i radości! Mogli sobie jeszcze stworzyć wcale przyjemne i rozkoszne życie, w jakiejś pięknej krainie, mającej stać się już ostatnim etapem ich życia!

Lecz w chwili, gdy księżna otwierała mały kuferek i wydobywać zaczęła przecudne kosztowności, bajecznej wartości — czyjaś ręka zimna i sucha, ujęła silnie jej dłonie i usłyszała te słowa wymówione z okrutną i szatańską ironią:

— Dosyć już! — książę powiedział: „to, co będziesz mogła unieść na sobie“ — dosyć już pani!

Matjasi nie nazywał już małżonki księcia, księżną!

— Na palcach twoich niema już miejsca na pierścienie a piersi twoje pokryte są naszyjnikami, które ci już ciężyć zaczynają. — Dosyć już!

Epitet „nędznika“ przemknął przez usta Leonii Hardy, lecz zapanowała nad oburzeniem i buntem.

— Oh! mój dobry Matjasi — rzekła słodko — czy i ty uskarżać się na mnie miałeś powód? Czy nie byłam zawsze twoją gorliwą stronniczką i najwierniejszą pomocnicą w okazaniu księciu naszego przywiązania? i czy kiedy starałam się obniżyć twoją wartość w oczach naszego pana? — Matjasi, Matjasi! Książę jutro może gorzko żałować tego, co uczynił dzisiaj! on się już starzeje, mój dobry Matjasi, czy nie zauważyłeś tego? I jakiegoż pana będziesz miał w przyszłości! Mogliśmy zawsze żyć zgodnie, Matjasi... Mała księżniczka kocha mnie szczerze! Uczyń tak — dodała składając błagalnie ręce — abym raz jeszcze ujrzyć mogła księcia! ale nie w obecności moich wrogów, tylko przy tobie Matjasi, tylko przy tobie!

Jakież uczucie przemawiało teraz przez usta tej kobiety? Czyżby żal za tem co tu zostawić musiała, bez nadziei osiągnięcia tego kiedykolwiek?

Ironicznym ruchem Matjasi wskazał księżnie drzwi prowadzące do apartamentów księcia, przed któremi stała straż z wydobytymi pałaszami.

— Książę przewidział twoje życzenia, pani, i to za jego rozkazem stoją tu ci ludzie, — gotowi na wszystko, ostrzegam cię! na jedno moje skinienie!

Poczem wskazał małe drzwi, prowadzące do pokojów służby.

— Wychodź pani! — rozkazał pogardliwie.

Więc wypędzano ją, jak sługę, niegodną nawet przebaczenia!

— Mała aleja, którą pani znajdzie u wejścia — dodał Matjasi — prowadzi prosto do laboratoryum doktora Gerfant!

Leonia Hardy pochyliła głowę i drżąca opuściła ze wstydem i upokorzeniem ten pałac, którego tak niedawno była udzielną panią!

Straż, która także stała na dole, otworzyła drzwi, które z trzaskiem zamknęły się za nią! Wszystko więc było skończone! skończone na zawsze! Postąpiła kilka kroków i wybuchnęła płaczem! Nagle zwróciła się ku pałacowi, wyciągając błagalnie ręce ku oknu, w którym się książę właśnie ukazał! Ale ręka księcia rozkazującym ruchem wskazała jej pawilon Gewolskiego! I dobiegły ją słowa, które spadły na nią ciężarem z ołowiu:

— Przez Boga! spiesz się pani!

Znaczyły one zapewne, że książę żałuje już swojej szlachetności!...

Kiedy weszła do laboratoryum przez drzwi na oścież otwarte, spostrzegła swojego wspólnika siedzącego na krześle, z twarzą ukrytą w rękach, w postawie wyrażającej najwyższe przygnębienie. Widok ten natchnął Leonię Hardy dawną energią!

— To tak się gotujesz do podróży, kiedy nam zaledwie pozostaje kilka chwil czasu do ucieczki — wyrzekła zimno — Jestem przekonaną, że nie byłby nas stąd puścił żywych, gdyby nie obecuość tego Piotra Moreau i lorda Cateley! Powiedział, żebyśmy znikli przed wschodem słońca, a ja ci mówię, że nie możemy tu pozostać bezpiecznie ani piętnastu minut! Masz pieniądze?

Gewolski nie odpowiedział, tylko ręką wskazał na dobrze wypełnioną kieszeń surduta!

— A więc idźmy! U wyjścia parku znajdziemy człowieka, który nam dostarczy powozu i koni. Zawiezie nas do dzielnicy angielskiej, gdzie łatwo postaramy się o automobil, żeby dojechać do pierwszej stacyi za miastem. No, chodź-że! Cóż ty robisz? wahasz się znowu, prawda? Ależ ty chyba szalony jesteś, człowieku! Ja mam na sobie biżuteryi za cenę conajmniej trzech milionów! gdyby nawet książę nie dokonał zobowiązania, starczy nam do końca życia! A zresztą możemy wówczas użyć przymusu, a to go o wiele więcej kosztować będzie.

Pochwyciła kochanka i potrząsnęła nim silnie; Gerfant odsunął się od niej zimno i obojętnie. Po chwili powstał i rozpaczliwem spojrzeniem objął tę pracownię, gdzie zamierzał wykonać tyle pożytecznej i pięknej pracy.

— Będziesz jeszcze czas tracił na głupie sentymenta — zawołała z gniewem Leonia Hardy, która odgadywała myśli przyjaciela. — Cóż ci z tego już przyjdzie! czas nagli!

Napróżno chciała go pociągnąć za sobą; Gerfant odtrącał ją coraz brutalniej i przeszedł się gorączkowo po tej wielkiej sali, urządzonej prowizorycznie, z drutami przewodów elektrycznych, opadającymi zewsząd, z lampami uczepionemi niedbale.

I nagle zatrzymał się przed półkami, na których stały zwyczajne drewniane pudełka o szklannych pokryciach. W każdej takiej skrzynce znajdowało się czterdzieści do pięćdziesięciu szczurów, którym przed kilku dniami doktór zaszczepił zarazki dżumy.

— Ah! — wyrzekł z akcentem rozpaczliwej wściekłości, na dźwięk którego zadrżała jego kochanka — utrzymywałaś zawsze, że nie potrafię zdobyć się na żaden czyn wielkiej odwagi. Sądzisz, że przyjmuję z poddaniem się tę hańbiącą przegraną? I że pójdę ztąd, nie pozostawiwszy za sobą zemsty swojej i nienawiści? Posłuchaj mnie dobrze, Leonio! Zemszczę się! i zemszczę się w tak okropny sposób, że nim upłynie miesiąc, twój książę sam przybędzie do mnie i błagać będzie, abym powrócił! abym powrócił tutaj, walczyć przeciwko zarazie, którą teraz tu rzucam, na cały kraj, na całe państwo! On marzył przez chwilę, że okryjemy się, on i ja, chwałą na długie lata, wynalazłszy sposób radykalny na to nieszczęście, które od tak dawna trapi i wyczerpuje jego kraj! Tak, ale do tej wiedzy dojść nie można, pracując tylko w czterech ścianach laboratoryum. Trzeba ją posiąść w pełni działania zarazy, pośród chorych ginących na tę straszną chorobę! Mam tu, pod ręką około trzysta tych zwierzątek, które potrafią rozwlec tę zarazę po całym kraju, nie oszczędzając pałacu, z którego ośmielono się nas wypędzić!

Twarz Leonii rozjaśniała się w miarę słów kochanka. Z oczu jej wybiegały iskry okrutnej radości.

— O tak, tak, — wyszeptała stłumionym głosem — to będzie czyn godny ciebie, mój Mateuszu! Przebacz mi, że zwątpiłam o tobie! Czekaj, pomogę ci, aby się to stało jaknaj prędzej!

Gewolski uniósł się, aby pochwycić z półki jedno pudełko, Leonia zaś stanęła na palcach, aby strącić drugie.

— Uważaj, Leonio — rzekł spokojnie Gewolski — Wszystko tu jeszcze tak źle urządzone, druty wiszą wszędzie. — Szczęście jednak zupełnie opuściło nędzników! Uwaga doktora była spóźniona... Leonia Hardy zaczepiła nogą o zwój drutów elektrycznych, zachwiała się i upadła, pociągając za sobą pudło poruszone przez nią...

Rozległ się okropny krzyk przerażenia, nieszczęśliwa poczuła natychmiast lepkie dotknięcie wstrętnych zwierzątek, przebiegających po jej ciele, jedno z nich ukąsiło ją w szyję, drugie uczepiły się rąk, twarzy.

Gewolski chciał pospieszyć z ratunkiem, lecz i on zahaczył nogą o drut i upadając zwalił całą półkę z pudłami!

W jednej chwili powstało zamieszanie nie do opisania; z pudeł rozbitych wydostawać się poczęły złośliwe zwierzątka, rzucając się z wściekłością na swoje ofiary, które jęcząc boleśnie, leżały bezbronne pod tą nawałnicą żywą!

Napróżno Gewolski chciał wołać ratunku! małe potworki dusiły go, pełzając po twarzy, ustach!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Książka dla wychodzących za mąż...

(Do illustracyi na str. 10).

— i dla niewychodzących też! Słowem najpożyteczniejsza książka dla pań, panien, panienek, wdów, rozwódek — wszystkich! — złota księga wiadomości gospodarstwa kobiecego. Winna się znaleźć w każdym kufrze wyprawowym panienek ze wszystkich sfer, jako lektura przygotowawcza do prowadzenia domu, tej komórki szczęścia i rozwoju społeczno-narodowego. Od czasu ś. p. Ćwierciakiewiczowej literatura tego rodzaju zanikła ku szkodzie społeczeństwa a utrapieniu wydawców. Oby ta zapoczątkowała zwrot twórczości niewieściej na właściwsze tory. Książką tą jest „Gospodarstwo kobiece w mieście i na wsi“ Maryi Ochorowicz-Monatowej (z illustracyami i kolorowemi tablicami).

Dzieło, jakiego dotąd nie posiadała literatura, ozdobione licznemi rycinami, przedstawia się wprost imponująco. Autorka podzieliła je na trzy części i zaopatrzyła wstępem, w którym wskazuje na wyższe zadania, jakie czekają kobietę w życiu wobec coraz trudniejszych warunków bytu, zapoznaje z ruchem gospodarczym z ostatnich lat u nas i za granicą, oraz podaje najniezbędniejsze wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, fizyki i chemii.

Część pierwsza traktuje o gospodarstwie domowem, obejmuje wszystkie jego działy i podaje wskazówki i rady praktyczne dla gospodyń większych i mniejszych gospodarstw. Część druga zajmuje się gospodarstwem przy domu, omawiając gospodarstwo rolne, małorolne, podmiejskie, a także miejskie ogródkowe i podwórzowe. Trzecia wreszcie zawiera potrzebne dla gospodyń w mieście i na wsi wiadomości z hygieny, oraz wskazówki o wychowaniu dzieci.

Życzeniem autorki jest, aby książka ta stała się choć małym przyczynkiem do rozwoju i udoskonalenia naszego gospodarstwa kobiecego, aby wzbudziła zamiłowanie do pracy nad podniesieniem dobrobytu we dworze i na wsi, aby uczyła hygieny, czystości, porządku i oszczędności, a w pewnych działach i większej wytwórczości.





Z ruchawki albańskiej:

Przywódca Mirydytów Prenk Bib Doda ze swym sztabem. Pogrzeb pułkownika holenderskiego Thomsona, który poległ w walce z powstańcami.

Z ruchawki albańskiej.

Ważniejsze wypadki na arenie światowej usunęły Albanię na razie na plan drugi, jednak że w tem państwie niepokojów ciągle „coś się dzieje“. Tron pod nieszczęsnym „mbretem“ chwieje się coraz bardziej, tak, że bodaj zdecydował się on dla jego podtrzymania wezwać ponownie Essada-paszę, którego niedawno skazał na wygnanie. Zwłaszcza, że tymczasem najpewniejsza jego podpora, operetkowy wódz Mirydytów Prenk Bib Doda okazał się niedołężnym lub zdrajcą, a jego „waleczni“ Mirydyci bardzo niechętnymi rozprawie orężnej. Najgorzej wogóle wyszli Europejczycy, którzy się niebacznie wplątali w tę albańską kaszę. Toż niedawno odbył się uroczysty pogrzeb holenderskiego pułkownika Thomsona, który położył głowę w obronie „tronu“ ks. Wieda, jakby nie było ważniejszych i godniejszych tego spraw na świecie. Ale zdaje się, nie pomogą i takie szlachetne ofiary — ruchawka albańska zostanie ruchawką, póki nie przyciśnie jej i nie uspokoi jaka mocna ręka — albo też póki nie przestaną się do niej wtrącać nieproszeni europejscy opiekunowie.

Najnowsze to królestwo od swych narodzin do chwili obecnej stało się terenem wszelkich możliwych niemożliwości — a przyszłość też nie lepiej się rysuje. Biedny książę — król Wied, a jeszcze biedniejsi dziennikarze, zmuszeni ciągle o nim pisać...



Sejm nauczycielstwa ludowego: Zjazd „Ognisk“ nauczycielskich w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Kronika tygodniowa.

I już zdawało mi się, że zaśpiewam z natchnionym poetą:

„Wsi spokojna, wsi wesoła,
Ciebie wielbię pod niebiosa.
Rano spędzam muchy z czoła,
Wieczór spędzam muchy z nosa...“

Niestety, stało się inaczej. czcigodna moja połowica wyjechała na południe (mieszka, powiem w sekrecie, niedaleko Podgórza, ale w takiej miejscowości, dokąd kolej nie dochodzi, by tak łatwo nie mogła się dostać do Krakowa, bo i mnie przecież należą się wakacye!...), skąd mi właśnie donosi, że tego roku much jest mało, nie mógłbym więc zastosować się do życzenia poety, ja zostałem w Krakowie, aby powiększyć szeregi słomianych wdowców, którym też część niniejszej kroniki, jako towarzyszom niedoli, zupełnie bezinteresownie poświęcić postanowiłem.

Wprawdzie zgłosiła się u mnie deputacya osamotnionych małżonków z prośbą, bym bodaj w tym roku dał im spokój, nie mogę przecież z zasadniczych powodów zadość uczynić ich życzeniu, jakże wyglądałaby bowiem wakacyjna kronika, gdyby nie było w niej wzmianki o słomianych wdowcach.

Jeden z delegatów używał wprawdzie bardzo przekonywujących argumentów, twierdząc, że w roku ubiegłym żona jego, przeczytawszy kronikę, zawezwała go do spowiedzi, mówiąc:

— Józiu!... Czy to przypadkiem nie o tobie? Wszystko zgadza się jak najdokładniej...

Bronił się, jak mógł, przysięgał, że przez cały czas pobytu w Krakowie nie złamał ani razu zaprzysiężonej wiary małżeńskiej.

— A czy nie zdejmowałeś nigdy obrączki ślubnej? — badała dalej.

— Kilka razy — przyznał — ale to z powodu gorąca! Człowiek chciał być jak najlżej ubrany!

Niby uwierzyła, obiecała jednak po powrocie do Krakowa wdrożyć w tym kierunku energiczne śledztwo.

Te i tym podobne argumenty nie zdołały mnie przecież przekonać, onemu jegomościowi wyperswadowałem, że słomianych wdowców było w tym czasie w Krakowie więcej, dobrze więc zrobił, że się nie przyznał.

Cóż ja zresztą złego o wdowcach napisałem?... Nic, coby im wstyd jakiś zrobić mogło. Że się bawili wesoło, to przemawia tylko na ich korzyść, widocznie bardzo martwili się po odjeździe swych połowic, dlatego musieli szukać godziwej rozrywki, bo niegodziwych, stwierdzam to z ręką na sercu, choćbyś szukał, w tak cnotliwem miejscu, jak Kraków, nie znajdziesz. Zresztą powiada przysłowie, że cnotliwego i karczma nie zepsuje!

Te słowa niechaj będą częścią świadectwa moralności dla mnie samego i reszty tegorocznych słomianych wdowców.

Jeśliby kto zapytał, dlaczego ja nie pojechałem, skoro wysłałem na świeże powietrze żonę wraz z całym żywym i martwym inwentarzem domowym, odpowiem, że stanął na przeszkodzie przedewszystkiem brak gotówki.

Powiedział jakiś tam Montecuccoli, że do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, ja powtarzam to samo w odniesieniu do urządzenia wakacyjnej wycieczki. Im mniej osób na nią się wybiera, tem mniej wydadzą monety, zostałem więc w Krakowie ze względów oszczędnościowych (domowy szparsystem).

Że zaś sytuacya finansowa jest pod psem, to stwierdzają kupcy, opierając się na zupełnym prawie braku złota w obiegu, ja idę jeszcze dalej, onegdaj skonstatowałem bowiem w swej portmonetce brak papierów, srebra, niklu a nawet miedzi!

Obiecują wprawdzie, że się to poprawi, gdyż zbliżają się wybory, co się mnie tyczy, na to zupełnie nie rachuję, po pierwsze na hyenę powołania mi brak, po drugie zaś podczas wyborów można wprawdzie coś zarobić, można jednak i oberwać. Daleko jeszcze do wyborów, a kije były już w robocie, cóż dopiero później. Jakoś weszło u nas w modę wyrównywanie nieporozumień politycznych w ten tak prymitywny sposób.

W drugim rzędzie zmusiły mnie do pozostania w Krakowie obowiązki zawodowe, sytuacya jest ciągle bardzo poważna, co chwila spodziewamy się rozwiązania, kronikarz musi więc, jak żołnierz, czuwać na posterunku.

W szkołach naszych skończyła się nauka, wynik klasyfikacyi był w ubiegłym roku szkolnym nieco surowszy, niż po inne lata, a to dzięki owemu memoryałowi naszego Uniwersytetu, o którym w swoim czasie już wspominałem. Zaznaczyć jednak wypada, że w bieżącym roku nie słyszeliśmy ani o jednem „samobójstwie z powodu złego wyniku klasyfikacyi“. udało mi się nawet zbadać, jaki tego powód.

Otóż, panowie ojcowie, którzy są tego zdania, że żadna zasługa nie powinna pozostać bez nagrody, chwycili się obecnie bardzo dobrego sposobu. Nie czekając, aż synalek złe świadectwo przyniesie do domu, a dowiedziawszy się poufnie, że promocyi nie otrzymał, ten i ów ojciec *anticipando* w rodzaju zaliczki przetrzepał swemu otrokowi siedzenie. Była to dla każdego niespodzianka, niezbyt może przyjemna, w każdym razie mająca ten dobry skutek, że potem, mając w ręku świadectwo niezbyt chlubne, nie myślał niejeden, w jaki sposób położyć kres swemu żywotowi, by w domu nie spotkać się z kijem lub cybuchem rodziciela. Szedł więc z radką wprawdzie miną, ale spokojny, pod dach ojcowski, bo wiedział, że zamachu na jego skórę rozsierdzony życiodawca już nie uczyni.

I obu stronom wyszło to na dobre!

Do wyborów sejmowych, aczkolwiek przypadają dopiero na jesień, a mają być pono bardzo gorące, przygotowujemy się też powoli, kronikarz musi więc i w tę stronę zwracać swe oczy, zwłaszcza, że zaczyna się sezon grzybów, a i kandydatury mnożą się z dnia na dzień, jak grzyby po deszczu.

Dopiero po wyborach pan namiestnik ma podobno objąć tekę finansów, pan Leo zaś otrzymałby w danym wypadku ministerstwo galicyjskie, choć nie jest wykluczonem, że jednego i drugiego, zamiast obiecanego pieroga, czeka figa.

Pierogi stały się obecnie najpopularniejszą potrawą polityczną, każdy z naszych mężów stanu aż oblizuje się, gdy tylko spotka się z nimi w jakimkolwiek jadłospisie.

A popyt na pierogi, ale nie te ze śmietaną, ale bez niej, może być wcale wielki, nie jest bowiem wykluczonem, że hrabia Stürgkh, nie mogąc doprowadzić do zgody między Niemcami i Czechami, a bez tego o uruchomieniu parlamentu mowy nie ma, ogłosi upadłość i licytacyę na fotele, na które amatorów nie braknie.

Austryackim ministrem zaś, choćby nawet bez teki, warto być już choćby z tego tylko powodu, iż potem, aż do śmierci, pobiera się wcale przyzwoitą emeryturę. W gorszem położeniu są natomiast ministrowie w innych krajach. Francuscy otrzymują wprawdzie przez czas urzędowania po pięć tysięcy franków miesięcznie, na starość przecież nie mogą się spodziewać żadnego zaopatrzenia, nic też dziwnego, że rękami i nogami trzymają się foteli, by z nich nie spaść.

Nasi, przeciwnie, skoro spadło już na nich to nieszczęście, iż mogli przywdziać frak suto galonowany, starają się jak najprędzej pozbyć kłopotu i przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku, by w spokoju spożywać *panem bene merentium*.

Wybierając więc z dwojga złego, wolałbym stanowczo być ministrem austryackim, bodajby nawet emerytowanym, zamianowanym z uwolnieniem od taksy, ale w każdym razie nie od pensyi.

Czekajmy więc na owe wyścigi do foteli ministeryalnych. Będą one bardzo zajmujące, choć totalizator nie będzie funkcyonować.

A propos totalizatora, muszę wspomnieć, że nie sprawdziły się moje przepowiednie, płacono bowiem tego roku na krakowskim torze stosunkowo dość dobrze, lepiej nawet, niż po inne lata. Wielu było takich, którym się poszczęściło, nie brakło przecież „znawców“, którzy się spłukali. Ci klną kapryśną Fortunę i przez rok cały będą za tem gardłować, aby dać spokój sobie z wyścigami, bo to nie dla nas. Za rok przecież będą jednymi z pierwszych, którzy podążą po raz ostatni na Błonia, aby podać rękę szczęściu.

Jak poprzednio zaznaczyłem, w wyścigach nie brałem udziału ani czynnego, ani biernego i wcale tego nie żałuję, nie byłem także i na tradycyjnych „Wiankach“, które się podobno nie udały. Powiadają ci, którzy tam podążyli, że „nie było nijakiego porządku“, inni sprzeciwiają się temu, twierdząc, że był porządek, ale taki sobie, ot... magistracki. Każdy Krakowianin zrozumie zaś, co to znaczy.

Natomiast, o ile innych sportów nie popieram, codziennie spieszę na Błonia, ilekroć piękna Małgorzatka puszcza się do góry balonem i śledzę zaciekawione miny słomianych wdowców, którzy tutaj się gromadzą i bacznie każdy jej ruch obserwują. Nie czynię im z tego powodu zarzutu, choć ja bylem tam tylko z obowiązku kronikarskiego, by się przekonać, czy wzlot się uda. Choćbym zresztą przeszedł nad tem do porządku dziennego, dowiedzą się o jej występach żony nasze z pism codziennych i mogłyby być o swych mężów niespokojne, a teraz odetchną, gdy dowiedzą się z tak prawdomównych ust, jak moje, że niema, nie było i nie będzie powodu do obawy. Zresztą Małgorzatka, aczkolwiek wcale wcale... nie jest przecież Putyfarą, a słomiani wdowcy nie są niewinnymi Józefami i mogę zaręczyć, że każdy z nich ma w porządku poły swego płaszcza.

Pozatem spokój zupełny w Krakowie. Nawet Rada miejska, która odbyła już pierwsze posiedzenie w nowym składzie, rozjeżdża się na wakacye, by nabrać tam nowych sił do pracy dla dobra kochanego miasta. Choć właściwie ojcowie Krakusowego grodu zbyt nad miejskiemi sprawami głów łamać sobie nie potrzebują, o wszystkiem myśli prezydyum, o wszystkiem ono decyduje, im zaś zostawia się zaszczyt kiwania głowami i zgadzania się bez zastrzeżeń na to, co już z góry postanowione. Wolno także kiwać palcem w bucie, ale tak, by nikt o tem nie wiedział i tej taktyki trzymają się opozycyoniści, chcący za takich uchodzić poza murami pałacu Wielopolskich. Z całą słusznością można ich więc nazwać „cichą opozycyą“.

„Gazeta poniedziałkowa“, która jest organem urzędowym magistratu, zapewnia, że w łonie rady wre walka, na razie cicha, rozchodzi się bowiem o to, aby pierwsza wiceprezydentura dostała się demokratom z zakonu Reformatów, delegatura do prezydyum bowiem im już nie wystarcza. Jeśli tak jest rzeczywiście, można się spodziewać na razie podjazdowej wojny na szpaltach pism i po klubach radzieckich.

Tymczasem zresztą może przyjść do porozumienia, wobec czego sprawy nie należy zbyt gwałtownie traktować ani jej przesądzać, dość będzie później sposobności, by do niej jeszcze raz powrócić.

Co do ogólnoświatowej polityki, która w okresie kanikularnym zwykła być bardzo spokojną, można powiedzieć z poetą: „Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy“... Sytuacya, zwłaszcza na Bałkanie, jest ciągle niejasna, Albania sprawia ciągle kłopot dyplomatom europejskim, głównie zaś samemu księciu Wiedowi, który powiada do siebie: „Poco ja wlazłem w to błoto?“ Niezdecydowany, kogo się trzymać, spogląda raz na Austryę, to znów na Włochy, cesarz Wilhelm zaś, niekontent z swego byłego rotmistrza, pyta z miną Majcherka z „Królowej przedmieścia: „Kajś ta wloz?“

Najbardziej zmartwiona jest ciocia w Bukareszcie, Carmen Sylwa, która, nie zważając na gorąco, pisze *ex re* perypetyi swego siostrzeńca wspaniały dramat wierszem pod tytułem: „Nie miała baba kłopotu, kupiła se... tron albański“.

Polityków, szczególniej tych, którzy przy bombce pilznera wyciągają ze swych mózgownic daleko idące konsekwencye, zajmuje raz Prenk Bib Doda, dowódca Mirydytów, to znów Essad basza, mający dla Albanii stać się mężami opatrznościowymi. Książę Wied nie może się jednak zdecydować, którego z nich wybrać. Spakował na wszelki wypadek kufry i targuje się z wiernymi poddanymi o wysokość emerytury i zwrot kosztów podróży z Niemiec do Durazzo i z powrotem.

Zdaje się, że dużo wody upłynie we Wiśle i Rudawie, zanim ułożą się stosunki bałkańskie, byłby zaś już czas najwyższy, gdyż dyplomaci radziby także zacząć wakacye i wyjechać na świeże powietrze lub do kąpiel. Jak dotąd, mało ich nawet w Maryenbadzie, nie mówiąc już o Swoszowicach, gdzie, jak sam skonstatowałem, niema dotąd ani jednego.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi: **Nowe pociągi turystyczne.** W czasie od 1 lipca do 30 września b r. będą kursowały w każdą niedzielę pomiędzy Żywcem i Zwardoniem nowe pociągi turystyczne. Odjazd z Żywca o godz. 8 53 rano w połączeniu do pociągu Nr. 1317 B c. k. kolei północnej; przyjazd do Zwardonia o godz. 10 14 przed południem.

Powrotny pociąg odjedzie ze Zwardonia o godz. 6 10 wieczór i przyjedzie do Żywca 7 11 wieczór do połączenia z pociągiem Nr 1332 B. c. k. kolei północnej do Dziedzic. Między Dziedzicami i Zwardoniem przechodzić będą wozy wprost, zatem bez przesiadania podróżnych.

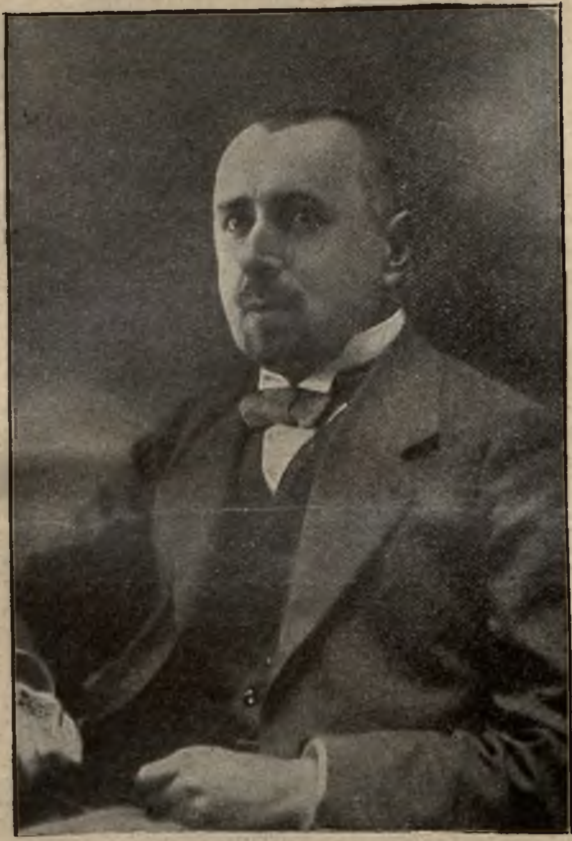




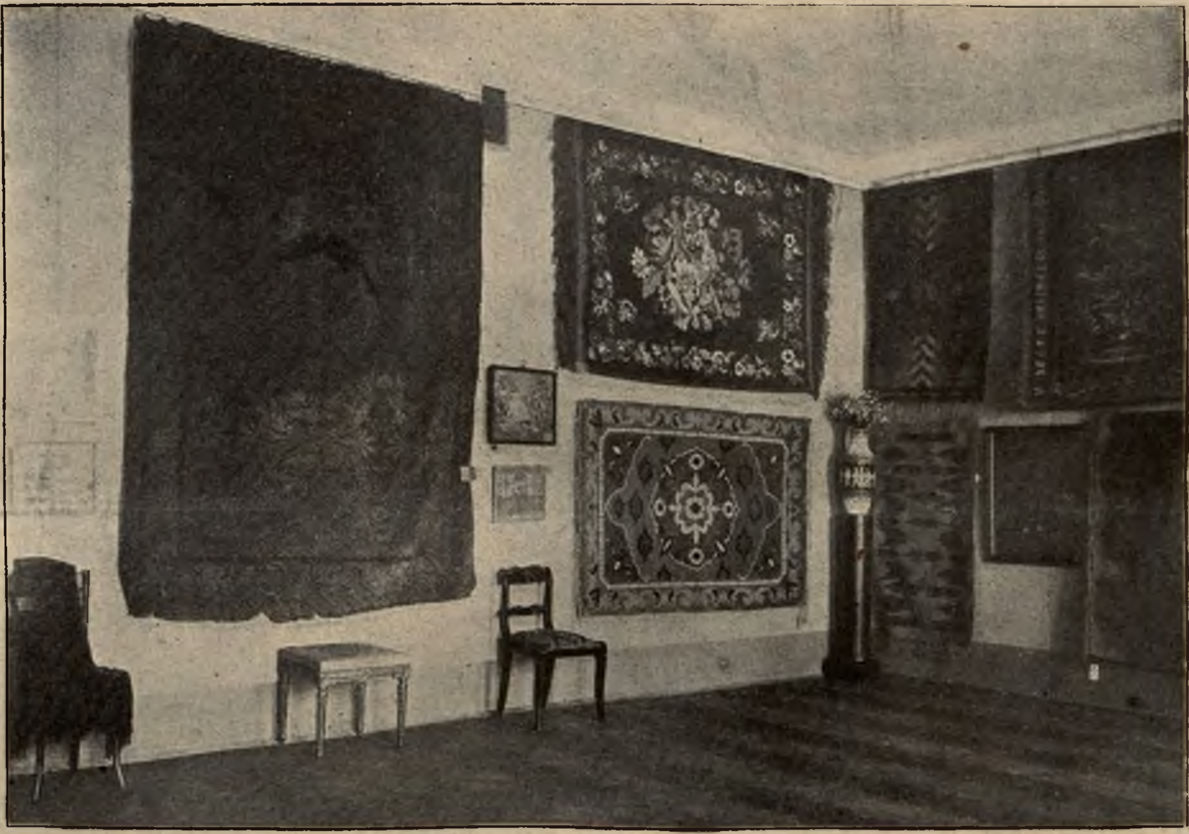
Wóz „Muzeum Feliksa Jasieńskiego". „Corso" w Warszawie: Wóz orkiestry włościańskiej Namysłowskiego.

Rzemiennym dyszlem przez Podole.

Ze znakomitej szkoły historycznej wyszedł Michał Rolle, autor świeżo wydanych dwóch cennych książek: „In illo tempore" i „Rzemiennym dyszlem", w których dawne Podole ze swą stolicą: Kamieńcem, znalazło barwny, pełen życia obraz. Syn doskonałego historyka, ś. p. dra Antoniego Rollego, nauczył się on od dziecka żyć spuścizną kresowych zamków i zameczków, zasłuchiwał się w żywe słowo rodzica i przylgnął całem sercem do tych pamiątek, które głos ojca wielbił tak przejmująco. I tem się tłómaczy bardzo prosto i bardzo jasno znaczenie prac historycznych Michała Rollego: z przekonania i z pietyzmu snuje on dalej złotą nić opowiadań ojczystych. Potrafi Rolle ożywiać suchy szkielet zapisków kronikarskich i odczuwa wybornie ducha czasu, umie przemówić do duszy czytelnika i rozbudzić w niej ukochanie tego, co przeminęło, a na kartach jego książek znów się odradza i żyje pięknem życiem tętniącego miłością wspomnienia. Pouczające i miłe książki warte przeczytania.



Rzemiennym dyszlem przez Podole: Michał Rolle, autor książek: „In illo tempore" i „Rzemiennym dyszlem".



Wystawa tkanin: Fragment wystawy tekstylnej, urządzonej przez Związek artystów w Krakowie.

Wystawa tkanin.

Pomyślnie i zadziwiająco żywotnie rozwijający się „Związek powszechny artystów polskich" coraz częściej podejmuje pracę w celu zaznajomienia szerszej publiczności z objawami smaku i wrażliwości





Wóz Klubu wioślarek. „Corso" w Warszawie: Wóz „Teatru Nowoczesnego".



Start na placu św. Ducha w Krakowie.

Raid samochodowy:



Przybycie automobilów do Zakopanego.

na piękno nie tylko w sferze czystej sztuki, lecz również artystycznej produkcyi, mającej zastosowanie praktyczne.

Obecnie w Spiskim Pałacu otwarta wystawa tekstylna, w umiejętnem zestawieniu podaje pouczający materyał z zakresu artystycznych tkanin, dywanów, haftów i koronek. Tego rodzaju przedmioty, niezbędne, użyteczne, a zbytkowne zarazem, w najelementarniejszych nawet okazach znamionują dobitnie instynktowną potrzebę człowieka, ujmowanie wszelkich minionych i bieżących wrażeń i wzruszeń kolorystycznych czy ruchowych w pewien ład harmonijny lub schemat geometryczny, urozmaicony i ożywiony rytmem lub dyskretną symetryą. Energiczne zamiłowanie w symfoniach barwnych spostrzegamy już u ludów, nawet niezdolnych jeszcze do interpretowania życia w miłościwych formułach sztuki, określających już jednak przychylną postawę wobec wszelkich estetycznych dążności.

Eksponaty tekstylne na obecnej wystawie zalecają się nie liczbą, lecz doborową przeważnie jakością. Dywany anatolskie, w wybrednie zestawionych tonach barwnych, ujawniają smak ornamentacyi. Stare perskie pasy, makaty chińskie i japońskie, brokaty weneckie, welury florentyńskie, hafty z XVI. w., kilimy, a z działu ludowego hafty polskie, ruskie, litewskie pasy, wyszywanki huculskie, słowackie, rosyjskie rozwijają na ścianach „Związku“ wytworny przepych przez liczne pokolenia kształconych kolorystycznych idei.



Czterdziestolecie lwowskiego Tow. pracy kobiet: Grupa kierowniczek i wychowanic Zakładu podczas uroczystości jubileuszowej. (Fot. M. Münz, Lwów).

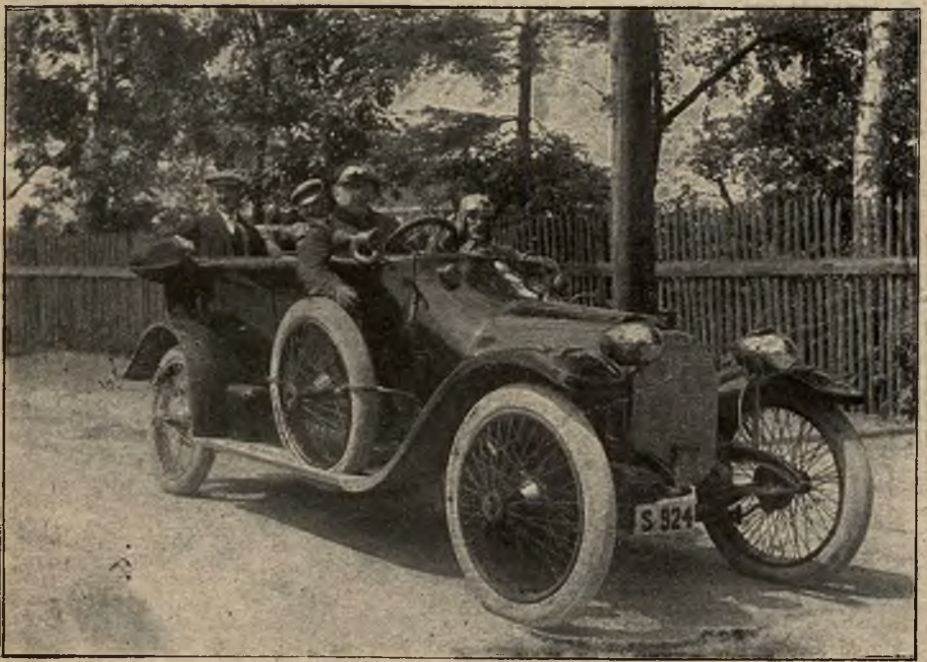
Współczesne kilimy z pracowni p. Wandy Grottowej, Ewy Ramzowej i zakopiańskiego towarzystwa „Kilim“, jak również projekty kilimów i tkanin, których dostarczyli artyści malarze: Bocheński, Dobrodzicki, Grott, Misky, Wiłkomirski, Witkiewicz, A. Pronaszko, dozwalają ocenić ewolucyjne tendencye w artystycznem tkactwie. Wystawę uzupełnia dział ludowy etnograficzny ze zbiorów S. Udzieli.

Wystawy, jak obecna, działając ożywczo na kulturę smaku, zbyt nikłą u nas, wzbudzić powinny wśród publiczności jak najszersze zainteresowanie.

„Corso“ w Warszawie.

Punktem kulminacyjnym zielonego karnawału w Warszawie było niewątpliwie „corso“ w Agrykoli, które ściągnęło do ślicznego zakątka, gdzie zasiadło „koło sportowe“, nader liczny zastęp publiczności. Zabawa wypadła, jeśli nie pod względem ilościowym, to jakościowym zajmująco. Przybyło kilkadziesiąt automobilów, pojazdów i platform, a walka kwiatowa była zawzięta i trwała blisko dwie godziny.

Licznie zebrana publiczność w lożach, trybunach, a najliczniej w parku, okrążając wokoło boisko, witała owacyjnie ukwiecone automobile i pojazdy. Przyjęto grzmiącymi oklaskami pojawienie się ogromnego łabędzia, kierowanego wdzięcznie przez nadobną Ledę, p. Bruczównę, artystkę teatru Nowoczesnego. Mimo, iż łabędź wydawał z siebie zapach i odgłosy samochodowe, konie w powozach przyjęły ten nowy





Raid samochodowy:

Zwycięski wóz inżyniera Micińskiego, marki „Austro-Daimler“ (20 HP) ze sprawozdawcami „Głosu Narodu“ i „Illustrowanego Kuryera Codziennego“.

Grupa uczestników wycieczki w Czerwonym Klasztorze.

rodzaj zwierzęcia pociągowego nader życzliwie, bo „ktoby się łabędzia bał!“ Z rozczulającą szczerością wystąpiła szkoła szoferów, która wysłała na corso stary, połamany samochód, z popękanemi oponami, a na nim czterech podwiązanych, pokaleczonych kierowców. Wioślarki pruły fale kwiatów na wielkiej łodzi, orkiestra Namysłowskiego grała od ucha na wielkim, ruchomym stogu zboża, przybranym makami.

Trudno wymienić wszystkie, nadzwyczaj pomysłowo i efektownie przybrane pojazdy, z których kilka przedstawiają nasze illustracye.

Raid samochodowy.

Zorganizowany przez Związek turystyczny raid samochodowy udał się doskonale. Była to trzydniowa wycieczka w Tatry i Pieniny, w której samochody odbyły następującą jazdę okrężną: wyruszywszy w sobotę rano z Krakowa, przez Myślenice i Nowy Targ przybyły przed południem do Zakopanego, skąd po parogodzinnym wypoczynku ruszyły do Morskiego Oka, gdzie około godziny trzeciej zjedli uczestnicy obiad. Wieczorem wrócili do Zakopanego i w Zakładzie dra Chramca odbył się dla nich bankiet. Z Zakopanego o godzinie dziewiątej i pół rano ruszono do Czerwonego Klasztoru na Węgrzech, skąd pasażerowie Dunajcem pojechali na łódkach do Szczawnicy, podczas gdy samochody jechały nadbrzeżną drogą, kierowane przez szoferów. Ze Szczawnicy w poniedziałek wyruszono o wpół do 10-tej rano przez Krościenko, Stary Sącz, Nowy Sącz, Limanową, Myślenice — do Krakowa.

Tutaj w sali hotelu Saskiego odbyło się zebranie uczestników i organizatorów wycieczki, na którem ogłoszono przyznanie nagród. Pierwszą nagrodę zarówno za wzorową jazdę, jak za szybkość (przybył on do Podgórza na powrotny punkt zborny już o 4 po południu) otrzymał p. inż. Myciński na samochodzie Austro-Daimler o sile 20 HP. Drugą p. inż. Peterseim, trzecią p. Gutowski, czwartą p. Zarzycki.

Wszystkich samochodów, bior ących udział w wycieczce, było 21, w tej liczbie jed en wóz wojskowy.

Wyścig cyklistów Kraków—Lwów.

Krakowscy cykliści urządzili w tych dniach pierwszorzędny, choć wielce forsowny wyścig na dystansie Kraków - Lwów. Do interesującego tego startu, który rozpoczął się przy III. moście o godz. 10 wieczór, stanęło kilkunastu kolarzy, między innymi z oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego zgłosili się pp. Höchsman (mistrz oddziału), Łowczyński i Kuzia; z krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów: p. Gargul. Z Lwowskiego Tow. Kolarzy: pp. Staszek (pseud.) (mistrz Klubu), Mizia, Landau i Smalski.



II. zjazd polskich esperantystów: Uczestnicy zjazdu w Bochni.

II. zjazd polskich esperantystów.

Po międzynarodowym kongresie esperantystów, odbytym przed dwoma laty w Krakowie, powstała myśl, by także esperantyści polscy, podobnie jak esperantyści innych narodów, złączyli się w jednolitą organizacyę, ułatwiającą dalsze krzewienie esperanta i idei esperanckiej. Gdy utworzenie ligi esperantystów, obejmującej wszystkie dzielnice Polski, napotkało na znaczne trudności, postanowiono zwołać zjazd esperantystów celem założenia stowarzyszenia, jednoczącego w sobie Polaków esperantystów ze wszystkich krajów Austryi.

Na miejsce zjazdu wybrano miasto Bochnię.

Miejscowy komitet organizacyjny w skład którego wchodzili prof. gimn. Zdzisław Wilusz (przew.), Leopold Kronenberg (sekretarz), Zofia Kronenberg i Leon Drojecki, zabrał się raźno do pracy. Udało się im pozyskać na protektorów zjazdu najwybitniejsze osobistości z miasta i powiatu.

Zjazd, którego obrady trwały dwa dni, rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym, podczas którego wygłosił kazanie protektor zjazdu, ks. Antoni Wilczkiewicz.

Obrady zagaił dr. Godłowski, lekarz powiatowy z Liska, jako prezes I. zjazdu we Lwowie, poczem objął przewodnictwo prof. Odo Bujwid, powitany gromkimi oklaskami. Na zastępców przewodniczącego wybrano dr. Mikołajskiego (Lwów) i profesora Wilusza (Bochnia), a na sekretarzy dr. Kuhla (Wiedeń) i Kronenberga (Bochnia).

Powitanie zjazdu imieniem miasta i powiatu wy-



Wyścig cyklistów Kraków-Lwów: Uczestnicy wyścigu i goście. (Fot. M Waydowicz, Lwów).



Wyścig cyklistów Kraków-Lwów: P. Oleksy przybywa pie[...] y.



Przyszli artyści: Uczniowie i uczenice szkoły śpiewu prof. Bursy, biorący udział w popisie.

głosił poseł do parlamentu, Ruebenbauer, który wskazał wielkie znaczenie praktyczne esperanta.

Imieniem rządu przemówił radca namiestnictwa, starosta Jan Veltzé, który również przyznał, że Esperanto w zastosowaniu praktycznem oddaje społeczeństwu wielkie usługi.

Następnie odczytano wielką ilość telegramów, które nadeszły od grup esperanckich i poszczególnych esperantystów, między innymi od twórcy języka, dr. Zamenhofa z Warszawy i od grup w Preszburgu, Dreźnie, Lwowie, Tarnowie, Warszawie, Wiedniu i t. d. Dr. Lubecki z Krakowa nadesłał życzenia w wierszu, zatytułowanym „Gwiazda esperancka“.

Założenie „Ligi polskich esperantystów“ na wniosek p. Rudnickiego z Krakowa, przekazano wydziałowi krakowskiego Tow. Esperanto.

Czterdziestolecie lwowskiego Tow. pracy kobiet.

W tych dniach odbyła się we Lwowie uroczystość czterdziestolecia Tow. pracy kobiet, jednego z pierwszych, mających na celu popieranie i rozszerzanie przemysłu kobiecego. Na uroczystość tę przybyli: ks. arcybiskup Bilczewski, p. namiestnikowa Wanda Korytowska, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. dr. Dembowski, prezydent p. Neumann, liczne grono pań opiekujących się Stowarzyszeniem z przewodniczącą Zofią hr. Siemieńską-Lewicką i p. Zofią Romanowiczówną, założycielką Stowarzyszenia.

Po nabożeństwie w katedrze odbytem udali się liczni goście do sali Stowarzyszenia. Do zebranych przemówiła pierwsza Zofia hr. Siemieńska-Lewicka, podnosząc zasługi współpracowniczek, a p. Bąkowska przedstawiła historyę rozwoju Stowarzyszenia.

Zakończyły uroczystość deklamacye i śpiewy uczennic zakładu, poczem zwiedzono gremialnie wystawę, zajmującą kilka obszernych pokojów, Na stołach, stolikach, w szafkach i na ścianach rozmieszczono cały przepych wstawek, haftów i koronek, prześlicznie wykonaną bieliznę, prawdziwe nieraz dzieła kunsztu igły i smaku artystycznego, całe wyprawy, przyciągające oko świetnością wykonania, której nie powstydziłyby się pierwszorzędne pracownie paryskie.

Przyszli artyści.

Wzrastające wzięcie, jakiem się cieszy szkoła śpiewu prof. St. Bursy, znalazło usprawiedliwienie w popisie, odbytym przed kilku dniami w sali Starego Teatru. Ceniony maestro krakowski przedstawił liczny szereg uczni, którzy wykonali obfity program, złożony nie tylko z pieśni i aryj operowych, lecz także z ensembli, w których wziął udział doskonale prezentujący się i karnie wyćwiczony chór męski i mięszany.



Z ruchawki albańskiej: Poseł francuski, baron Fontenay przybywa do pałacu ks. Wieda w Durazzo.

Na czoło popisujących się wysunął się utalentowany baryton, p. Stanisław Plutyński, który zaimponował nie tylko wspaniałym głosem, lecz także doskonałością jego urobienia. Pan Plutyński debiutował z wielkiem powodzeniem na scenie poznańskiej jako Torreador w „Carmenie“. Piękne głosy przedstawili pp. Hellerówna, Knapczanka, Cosa i Doelli, znacznie zaawansowani uczniowie, tudzież młodsi, pp. Gniewicz, Strzechowska, Oleksówna. Najmłodsi uczniowie pp. Tomowicz, Dujaque, Ordel, Kogut i Miziński wzięli udział w ustępach solowych ensemblów. Popis, oklaskiwany gorąco przez słuchaczy, wywarł bardzo korzystne wrażenie.



Wystawa kursów im. Baranieckiego: Wystawa malarska i rysunkowa kursów im Baranieckiego w Krakowie. (Do artykułu na str. 4).

Sejm nauczycielstwa ludowego.

W tych dniach odbył się w Przemyślu tegoroczny zjazd „Ognisk“ Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi, przy udziale niezwykle wielkiej liczby uczestników. Na zjazd ten przybyli delegaci wszystkich okręgów w olbrzymiej liczbie 405 członków, reprezentujących wszystkie „Ogniska“ Związku galicyjskiego. Przedstawione na początku obrad sprawozdanie wykazało bardzo pomyślny rozwój Związku. Obecnie już olbrzymia większość nauczycieli, można powiedzieć ogół, do Związku należy, ostatnio przyłączyli do niego liczni nauczyciele wschodniej części kraju. W roku b. obejmował Związek 83 „Ognisk“ i li-

czy ogółem 8.305 członków, w tem 4.207 mężczyzn i 4.098 kobiet. „Ogniska“ zamknęły rok ubiegły zapasem kasowym 31.099 K. 55 hal. Nadto posiadają niektóre osobny fundusz, zbierany na budowę własnego domu, który łącznie dochodzi do 14.000 K wraz z funduszem żelaznym, rozpożyczonym i t. p Związek „Ognisk“ posiada ogółem 68.000 K.

Poza dyskusyą sprawozdawczą toczyły się obrady nad tematami ogólniejszej natury, głównie pedagogii i udoskonalenia naszego szkolnictwa ludowego. Zjazd powziął wreszcie szereg rezolucyi, dążących do zmiany obecnego u nas ustroju szkół ludowych. W zjeździe tym wzięli udział posłowie: Stapiński, Matakiewicz, Biały i Breiter, którzy obiecali poprzeć postulaty nauczycielskie na forum politycznem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Krytykowi powieści: „Królewiacy“, „Pod Czerwonym Wirchem“ i „Po ślubie“, który w obszernym liście podpisał się: „Hirurg literacki“, zwracam uwagę, że według obowiązującej pisowni słowo: „chirurg“ pisze się przez: „ch“. List roi się od błędów stylistycznych i ortograficznych, a tylko cytata łacińska jest wolna od błędów, odpisuję też panu „hirurgowi“ sentencyą łacińską: „nec sutor ultra crepidam“. *A. G.*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 26.

Logogryf:

K a r s t
A g o n i a
R z e s z ó w
A p u l i a
I n d r a
S t e f a n
K a n t y n a
A n e m i a
K i e ł b
I r o n i a
S z w e c y a

Zadanie do przestawienia: Nie opłaci się skórka za wyprawę.

Szarada: Kukurydza.

Rogatywka + **kimono** + **caara** + racyo**nalizm** = **Roki-czana.**

Logogryf:

M
B a s
B e r n o
B y k
a
K
K o s
J a n e k
R o k
p
n
L i n
N i c e a
O k o
a

Równanie:

R**ákoczy** + **Rzeszów** + Zamek kan**iowski** + **paski** = **Korzeniowski.**

Zagadka literacka:

Jeleńska
Andrejew.
Nałkowska.
Konczyński.
Arystofanes.
Zbierzchowski.
Morawska.
Ibsen.
Esteja.
Rojan.
Zbierzchowski.

Szarada: Rewerenda.

Przysłowiówka: Czekaj tatka latka. Ręka rękę myje.

Trójkąt magiczny:

A s n y k A d a m
S i e r ż a n t
N a h a j k a
Y a n k e s
K ą k o l
A l b a
D i s
A s
M

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: S. Kowalówka Kraków, F. Horak Oświęcim, K. Radomski Warszawa, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Rzeszów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, M. Wańkowicz Mińsk, M. Borkowska Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, S. Balicki Lwów, H. Radziński Jasło, W. Sołtysik Lwów, J. Pick Warszawa, J. Broda Tarnów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Kaim Warszawa, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, D. Sedyńska Zakopane, M. S. Kostecki Lwów, W. Ostrowski Warszawa, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Sambor, F. Frankowicz Lwów, J. Ohrenstein Stanisławów, S. Kamiński Petersburg, A Haber Oświęcim, J. Ciszewski Jasło, J. Popiel Kamieniec, K. Gliński Kołomyja, J. Martynowicz Lwów, W. Błoński Kraków, S. Sygnarska Tarnów, J. Jahoda Cieszyn, J. Lipowski Lwów, J. Wolny Warszawa, J. Nowacki Sniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Obst Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, M. Lisowska Sambor, S. Mazurkiewicz Lwów, D. Schwadron Stanisławów, J. Wilkosz Rzeszów, H. Piątek Podwołoczyska, I. Brzostowski Krosno.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **W. Urban, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

„Poradnik teatrów i chórów włościańskich“ za kwiecień, maj zawiera: Wiersz Anny Neumanowej, Fiat lux! Dokończenie sztuki: Wieczór Grottgerowski, Maryi Czeskiej. Objaśnienia do „Wieczoru Grottg.“ dla teatrów amatorskich, Władysława Łukasika: Błogosławiony!... (wiersz) oraz dra Jerzego Kollera, „Dziecko a scena“.

W dziale „Ocen i sprawozdań“ znajdujemy recenzye świeżych sztuk — pióra J. Mrozowickiej, T. Szczerby, Stanisława Lama.

Bibliografia, korespondencya, kronika i sprawy „Związku teatrów i chórów włościańskich“ dopełniają zeszytu.

Prenumeratę przyjmuje Administracya „Poradnika“ Lwów, ul. Syktuska L. 45 parter.

Nakładem ruchliwej księgarni *Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie* opuściła prasę drukarską nowa serya tomików **Biblioteki powszechnej**, zawiera ona:

949–950. **Szekspir**, Ugłaskanie Sekutnicy.
951. **Trembecki**, Bajki i listy.
952 **Szajnocha**, Szkice historyczne XI.: Dyabeł Wenecki. Szlachcic chodaczkowy. Jak Ruś polszczała. Smierć Czarnieckiego.
953–960. **Cervantes**, Don Kiszot z Manszy. T. I.
961—968. **Cervantes**, Don Kiszot z Manszy. T. II.
969–970 **Bojko**, Chrząszcze (Coleoptera).
971–972 **Zabłocki**, Zabobonnik.
973. **Alarcon**, Nowele.
974–975 **Bang**, Tancerka.
976–978 **Ibsen**, Peer Gynt.
979—980. Życiorysy sławnych muzyków: I. *Liszt.*
981 Esperanto *Klucz.*
982—983 **Schiller**, Sprzysiężenie Fieska w Genui.
984. **B.**, Sport rybołowstwa wędkowego.
985–987. Szachowe zadania. T. I.
988–989 **Awerczenko**, Historye zabawne.
990. **Szajnocha**, Szkice historyczne XII.: Donna Rozanda.

Dalsze tomiki w druku.

Dzięki bardzo nizkiej cenie (pojedynczy tomik 24 hal), wydawnictwo zyskało ogromną popularność w szerokich kołach czytającej publiczności, zasługuje też na nią w całej pełni.

Głosy publiczne.

Z teatru świetlnego „Uciecha“. Jak się dowiadujemy, „Uciecha“ ze względu na letnie miesiące wprowadziła nowość, którą liczni jej zwolennicy powitają niezawodnie z zadowoleniem. Począwszy od soboty 4 b. m. w teatrze „Uciecha“ program zmieniany będzie dwa razy w tygodniu, zwolennicy „Uciechy“ będą mieli sposobność oglądania najnowszych najpiękniejszych obrazów. Program letni będzie przeważnie komedyowy i humorystyczny; wplatane będą piękne dramaty, widoki, zdjęcia z natury. Zachowane będzie nadal artystyczne urozmaicenie i dobór programów, które „Uciesze“ obok najlepszej muzyki zapewniły pierwszorzędne stanowisko wśród krakowskich kinoteatrów.

Na pierwszy tydzień od soboty dnia 4 b. m. pójdą następujące programy: od soboty do wtorku: komedya francuska Gaumonta: Nóżka ze złotym wężykiem, dalej komedya: Gdyby Augustyn był królem i humoreski: Jak został lotnikiem, Jaś szuka sobie nowej mamusi i Bubi jest niegrzeczny. W program ten wchodzi najweselsza z wesołych komedya: Aniołeczek. W komedyi tej Asta Nielsen gra popisową rolę dwunastoletniego podlotka Jesly. Program drugi od wtorku obejmuje dramat w trzech aktach z życia studentów rosyjskich: Kismet, komedyą Augustyna: Nowy system oszczędności, wspaniały obraz w trzech częściach: Jesienna róża, wreszcie widoki Monachium i ze wschodniej Afryki. Taki dobór obrazów zadowolni niezawodnie najbardziej wymagających widzów.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

8

— To jest zwyczajna krystalizacya — mruknął przyrodnik, nie mogąc się jeszcze otrząsnąć z wrażenia.

— Czyżby istniała krystalizacya zawierająca płyn w sobie? A przytem ten głaz jest tak regularnie ułożony, jak gdyby ręką ludzką. Mam przeczucie, że jesteśmy na tropie jakiegoś nadzwyczajnego odkrycia. Ten szczególny kamień przybywa może z bardzo oddalonej planety. Jeżeli go zniszczymy zupełnie, stracimy możność ciekawej obserwacyi i studyów nad nim. Nie wiem, doprawdy, czy powinniśmy go rozbijać dalej.

Wszyscy dyszeli gorącą niecierpliwością. Miss Alberta i Ralf Pitcher zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie.

— Niech pan rozbija dalej! — wyrzekł wkońcu przyrodnik — ale ostrożnie, aby nie zmiażdżyć odłamów.

Jerzy dotknął ręką drugiego pokładu kuli.

— To szczególne — szepnął wzruszony — powierzchnia jest gorąca, a wnętrze zupełnie zimne, prawie lodowate. Czy pan umie wytłómaczyć sobie ten fenomen, panie Pitcher?

— Nie! nie mam pojęcia, czemu to przypisać — odpowiedział zamyślony przyrodnik.

Jerzy Darvel uderzył w skorupę; ręka drżała mu nerwowo. Teraz odłączył się jeszcze większy odłam głazu. I nagle okrzyk zdumienia wyrwał się z piersi obecnych.

Z pod odłamu ukazała się stopa ludzka...

Jerzy wypuścił z ręki kopaczkę, przejęty szalonem wzruszeniem.

— Człowiek! — szepnął, tracąc przytomność — tu jest człowiek!

— Prawdopodobnie trup! — rzekł z przygnębieniem Ralf Pitcher.

— Wszystko jedno! Muszę go zobaczyć! – zawołał gorączkowo Jerzy Darvel. — Czyż wy nie rozumiecie — dodał ochrypłym głosem — że to jest Robert Darvel, mój brat! On tu jest! tu, w tym głazie! Żywy lub umarły! Ale go widzieć muszę!

— Jakże pan chce, żeby on był żywy! — rzekł Pitcher. — Ja już przez chwilę miałem tę samą myśl, co pan! Ale nie mogłem, nie śmiałem jej wyjawić!

Ręką wskazał na miss Albertę, która z cichym okrzykiem rozpaczliwego bólu wsparła się na ramieniu podtrzymującej ją Cherify.

Ale po chwili młoda dziewczyna wyprostowała się szybko z gorącą błyskawicą w oczach, wyciągając ramiona ruchem szalonej nadziei. Przy drżącem świetle pochodni, w półmroku wysokich sklepień piękność jej miała w sobie coś tragicznego.

— Nie! panie Ralfie — wyrzekła uroczyście — Robert Darvel nie umarł! Nie mógł umrzeć! Człowiek taki, jak on, nie ginie tak łatwo! Jakiś wewnętrzny głos mówi mi, że zwyciężył! Wierzcie mi, błagam was, Robert żyje!

I dodała z wyrazem ślepej ufności i wiary:

— Więc poćóżby się tu zjawiał pomiędzy wami? Dla takiego zwycięzcy niema rzeczy niemożliwych do uczynienia! Jeżeli powrócił do nas, to dlatego, że sam chciał tego!

Gorące słowa młodej dziewczyny rozwiały wątpliwości Ralfa Pitchera: napróżno usiłował opanować się i uzbroić w zimną krew; pulsa na skroniach biły mu gorączkowem tempem, a całe ciało przebiegały nerwowe dreszcze.

— Ależ — próbował jeszcze bronić się przed tą szaloną nadzieją, która rozsadzała mu piersi — nie wiemy nawet, czy to jest rzeczywiście Robert Darvel!

Jeszcze nie dokończył zdania, gdy Jerzy pochwycił motykę i szalonemi uderzeniami usiłował rozbić skorupę tajemniczej kuli. Młody człowiek owładnięty był szałem! Pod jego silną ręką padały olbrzymie odłamy, a z połamanych rurek sączył się płyn gęsty i aromatyczny.

— Ależ uważaj pan! — zawołał Pitcher, usiłując powstrzymać tę nieumiarkowaną pracę młodego człowieka. — Uderza pan nieprzytomnie, jak ślepy! Zranisz go jeszcze!

Jerzy, uderzony tą uwagą, oprzytomniał nagle.

Teraz już cała postać ludzka występowała z głazu, jak rzeźba pod ręką artysty. Leżała na boku, zwinięta w kłębek, z kolanami podsuniętemi pod piersi, na wzór niektórych mumii, złożonych w wielkich urnach kamiennych.

Pitcher, uderzony tem podobieństwem, potrząsnął smutnie głową.

Jednakże zauważył, że rurki, niszczone ręką Jerzego Darvela, rozszerzone u podnóża, a zwężone u końca, były położone na ciele w równych odstępach i wpadł na myśl, że te rury, zawierające płyn antiseptyczny, były może przeznaczone dla zakonserwowania ciała. W każdym razie był to sposób konserwowania, o jakim Pitcher nigdy nie słyszał i nie czytał.

Podczas tych jego rozmyślań tors został już zupełnie odsłonięty. Jeszcze tylko twarz pozostała ukrytą.

Jerzy zaprzestał, przejęty niewytłómaczoną trwogą i wahaniem. Nie śmiał zerwać ostatniej zasłony, a serce jego ściskało się boleśnie na myśl o okropnem rozczarowaniu, jakie go może czeka.

— Kończmy, kończmy! — błagała miss Alberta. — Wyjdźmy jak najprędzej z tej dręczącej niepewności! Czuję już, że mnie siły opuszczają!

— Nie mam odwagi — szepnął młody człowiek, cofając się.

— A więc ja tego dokonam — rzekł Pitcher, wyjmując z kieszeni długi nóż o błyszczącem ostrzu.

Drżącą ręką odłamywał kawały skorupy kamiennej, zmięszanej z drzazgami rurek.

Dozuawał przy tej pracy mniej trudu, niż przypuszczał z początku. Posuwając ostrożnie ostrze noża koło policzka i przyciskając lekko, zdołał odchylić całą kamienną maskę od głowy. Ukazała się twarz chuda, woskowej bladości, z oczami przymkniętemi. Wyraz jej był dziwnie szlachetny i pogodny, a około bladych warg błąkał się lekki uśmiech.

— Robert!

— Mój brat!

Dwa te okrzyki rozległy się równocześnie. Ale wzruszenie tym razem za silne było na rozprężone nerwy miss Alberty. Zachwiała się i byłaby upadła zemdlona, gdyby ją nie był Ralf Pitcher podtrzymał silnem ramieniem.

Jerzy Darvel nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co się wkoło niego działo.

Ze spojrzeniem błyszczącem, nienaturalnem podnieceniem rzucił się na ciało brata, którego już nie miał nadziei ujrzeć. Przesunął ręką po jego czole; było zimne jak z marmuru, pierś nie podnosiła się najlżejszym oddechem.

— On nie żyje! — wymówił głucho, opadając bezwładnie na ziemię, pokrytą szczątkami kuli.

O dwa kroki od niego stał czarny Zaruk: na twarzy jego przewijał się zagadkowy uśmiech.

Energiczny ratunek.

Blady, smutny i dżdżysty poranek oświetlał klęskę spowodowaną wczorajszą burzą. Przez las o połamanych, zniszczonych drzewach, biegły potoki brudnej, rwącej wody, a cały pejzaż tonął w gęstej, szarej mgle deszczowej. Służba w willi, oprzytomniawszy już z doznanego przestrachu, powracała do zwykłych zajęć; szeptali pomiędzy sobą po cichu, że widać „duchy" jakieś opiekowały się ich młodą panią. One to bowiem wywołały katastrofę, w postaci ognia niebieskiego, który zniszczył część willi, zajmowaną przez pracownię.

Dzięki staraniom pana Frymcoocka, strasznie zeszpecone ciała kapitana Wada i inżyniera Boleńskiego zostały złożone w sali, przerobionej na kaplicę, tonącą w powodzi kwiatów i świateł, gdzie miały pozostać aż do chwili pogrzebu.

Wszystko powracało w willi do normalnego stanu, tylko służba dostała surowy zakaz nie wchodzenia do pokoju, zajmowanego niegdyś przez kapitana.

W tym to pokoju rozgrywał się w tajemnicy dalszy ciąg okropnego dramatu. Tu bowiem złożono ciało Roberta Darvela.

Ralf Pitcher i miss Alberta nie tracili nadziei, pomimo skonstantowania znaków, świadczących o śmierci inżyniera. Starali się nawet nadzieje te obudzić w sercu nieszczęśliwego Jerzego, który błąkał się po pokoju zgnębiony i nieprzytomny z rozpaczy.

Tłumaczyli mu, że te oznaki śmiertelne, mogą być bardzo łudzące; opowiadali mu o wypadkach naocznych widzianych w Indyach, o snach głębokich, mających pozorny wyraz śmierci, i o cudownych wprost zmartwychwstaniach kapłanów yoghi z klasztoru w Chelamboun. Jerzemu powróciło trochę ufności i wiary. Miss Alberta, która prędko odzyskała przytomność umysłu, wydała sama stosowne rozkazy co do przeniesienia ciała narzeczonego z podziemi do willi.

Roberta ułożono na łóżku i okryto gorącymi kocami. Przywołano na pomoc wszystkie istniejące środki medyczne, aby mu przywrócić życie. Rozcierano całe ciało ostrymi płynami, przyłożono do stóp kataplazmy piekące, a nawet przy pomocy sondy wpuszczono mu do ust kilka kropel orzeźwiającego eliksyru.

Wszystko napróżno! Robert Darvel leżał bez ruchu!

Całą noc trwały usiłowania Ralfa Pitchera, aby przyjacielowi przywrócić życie.

Nad ranem zwątpienie ogarnęło już wszystkich.

— Panie Ralfie! — szepnął z nieopisanym smutkiem Jerzy — przecież pan widzi, że on nie żyje!

— Niech pan tego nie mówi — odparła miss Alberta, energicznie broniąc się przed zgnębieniem, które i ją ogarniało — trzeba wierzyć w naszą miłość dla niego i w jego siłę! Może godzina, wyznaczona przez niego na obudzenie się, nie nadeszła jeszcze! Nie traćmy jeszcze ufności i bądźmy cierpliwi!

Słowa te wymówiła młoda dziewczyna zmęczonym głosem. W twarzy jej nie było już tego wyrazu tryumfującego zwycięstwa, które kilka godzin temu tak podnieciło Ralfa Pitchera i poruszyło jego nadzieję.

Teraz Ralf okazywał najwięcej energii i entuzyazmu; zdawało się, że dotychczasowe niepowodzenie usiłowań rozgrzewało go jeszcze bardziej do zażartej walki o życie ludzkie!

— Miss Alberto! — zawołał nagle — niech pani natychmiast wyśle automobil do Tunisu lub Biżerty...

— W jakim celu?

— Aby sprowadzić najlepszego chirurga, jaki się tam znajdzie. Możemy jeszcze spróbować operacyi — operacyi rozpaczliwej zaznaczam. Udaje się raz na sto prób!

— Niech pan mówi prędko, co to jest!

— Masaż serca. Jest to odważne przedsięwzięcie, bardzo ryzykowne powtarzam. Trzeba wyciąć muskuły piersiowe i dostać się do serca, które się wyjmuje, naciera, masuje, starając się wywołać drgnięcie, jak u wahadła zegarowego.

— No, tak zapewne — rzekł Jerzy Darvel wzruszając lekko ramionami — czytałem gdzieś coś o tem. Ale tej operacyi, jakkolwiek jest niebezpieczna, dokonywuje się na osobach, których serce niedawno bić przestało! Ale w tym wypadku!

— Wszystko jedno! — zawołała miss Alberta — obowiązkiem naszym jest próbować wszelkich możliwych środków.

Podeszła do aparatu telefonicznego, znajdującego się w pokoju i wydała potrzebne rozkazy.

— Już wszystko załatwione — rzekła po chwili — automobil wyjeżdża za pięć minut i powróci w południe z chirurgiem ze szpitala z Bizerty.

— A jednak — zauważył Jerzy Darvel — jeżeli mój brat oznaczył obudzenie swoje na dalszą datę, jak to przypuszczał pan Pitcher, czy nie będzie to okropną rzeczą sekcyonować go tak za życia.

— Zapewne — szepnęła miss Alberta — ale może doktór podda nam jakąś myśl zbawienną.

— Przepraszam stokrotnie — odezwał się milczący dotąd Frymcoock, przypatrujący się całej tej scenie zdaleka — ale sądzę, że zanim lekarz przybędzie, możnaby jeszcze spróbować środka, dotąd nie użytego. Naprzykład prąd elektryczny, zaklucia eterem, który daje często bardzo doskonałe rezultaty w podobnych wypadkach.

Pitcher na te słowa skoczył jak piorunem rażony.

— Elektryczność! — zawołał — tak jest elektryczność! Jak mogłem o tem zapomnieć. Na szczęście mamy tu prąd do użytku!

Wybiegł z pokoju i powrócił po chwili zaopatrzony w potrzebne przyrządy. Dokonawszy lekkiego nacięcia na ramieniu i kolanie Roberta Darvela, przyłożył w te miejsca przewodnik elektryczny i puścił prąd.

Skutek był natychmiastowy; ramiona Roberta Darvela rozprężyły się lekko, powieki się uniosły, ciało się wyprostowało i przybrało położenie normalne.

— Ah! wiedziałem, że tak będzie! — zawołał Ralf Pitcher tryumfująco.

— To jeszcze nie dowodzi niczego — rzekła smutnie miss Alberta. — Wie pan przecież, że taki prąd elektryczny nawet trupy ożywia na pewien czas. Muskuły poruszyły się, to prawda, ale sztywność i oziębienie ciała pozostały te same, źrenice są nieruchome, a serce...

— Cierpliwości trochę, miss Alberto! — zawołał gwałtownie Ralf Pitcher. — Przystosuję teraz prąd słabszy i powolniejszy przez jakiś czas i zrobię wstrzyknięcie eteru.

Wszyscy przybliżyli się do łóżka, oczekując w strasznym niepokoju tej ostatniej próby.

Rezultat był początkowo bardzo słaby.

Jednakże Pitcher zauważył, że muskuły i spojenia straciły trochę na swojej sztywności.

Po dłuższej chwili tego doświadczenia zauważono ogólne rozprężenie ciała, które nabrało pewnej giętkości.

— Najstosowniejsza pora do zapuszczenia eteru — szepnął Pitcher, ostatnim wysiłkiem panując nad ogarniającem go zdenerwowaniem.

Napełnił wstrzykawkę Pravaza i przybliżył się do łóżka. Wszyscy obecni znali żywotną działalność eteru, galwanizującego nawet konających; jeżeli ta próba okaże się bezowocną, wszelka nadzieja zwycięstwa będzie tylko nieosiągniętą chimerą.

Miss Alberta błyszczącemi gorączkowo oczami wpatrywała sie w Pitchera, zatapiającego igłę w ramieniu Roberta Darvela. Przyrodnik był blady i duże krople potu wystąpiły na jego pomarszczone czoło.

Nastąpiły trzy sekundy męczącego oczekiwania.

Pitcher z pustą wstrzykawką w ręce pochylił się nad twarzą przyjaciela. Na twarzy tej, nieruchomej i bladej, nie dostrzegł najmniejszego drgnięcia.

Miss Alberta zamieniła z Jerzym rozpaczliwe spojrzenie.

Nareszcie po długiej chwili twarz Roberta Darvela zarumieniła się lekko, powieki jego zatrzepotały delikatnie, a całe ciało jego przebiegło długie drżenie; uczynił ruch, jak gdyby chciał powstać, lecz tylko wsparł się plecami o stos poduszek, nagromadzonych na łóżku, powiódł dokoła pokoju spojrzeniem, pozbawionem blasku i życia i głowa jego bezwładnie zwiesiła się na piersi.

Nikt nie jest w stanie opisać radości, jaka się odmalowała na twarzy miss Alberty.

— Żyje! Żyje! — zawołała gwałtownie, rzucając się na ciało Roberta. — Panie Pitcher, on żyje! On nam powraca!

Ralf Pitcher energicznie odciągnął młodą dziewczynę od łóżka.

— Spokojnie, miss Alberto! Na miłość boską, spokojnie! — rzekł stanowczym głosem. — Zapewne! żyje! ale nić wiążąca go z życiem jest tak słaba, że najmniejsze wzruszenie zerwać ją może. Nie miał nawet siły unieść się, a wzrok jego pozostał nieprzytomny i błędny. Nie śmiem nawet uczynić mu powtórnego wstrzyknięcia, bo nie wiem, czyby je znieść potrafił.

Przyrodnik zastosował teraz nacierania z zdwojoną siłą, ale Robert trwał dalej w stanie głębokiego odrętwienia, jak gdyby pod wpływem snu kataleptycznego. Nie rozpoznawał nikogo z otaczających, ale lekkie drganie pulsów wskazywało, że iskra życia nie zupełnie zagasła w jego organiźmie, zniszczonym trudami i niebezpieczeństwami.

Ralf Pitcher, ze zmarszczonemi brwiami, zaniepokojony silnie stanem przyjaciela, stał nad nim zamyślony głęboko. Nagle odwrócił się do Jerzego.

— Co pan uczynił ze szczątkami bolidu? — zapytał szybko.

— Tak, jak mi to pan uczynić polecił, zaniosłem je do pańskiego pokoju i złożyłem ostrożnie na tacach porcelanowych i w baniach kryształowych. Zebrałem nawet wszystkie pozostałości rurek czerwonych, mniej lub więcej uszkodzonych i uratowałem część tego bezbarwnego płynu zawartego w nich, aby módz go później poddać analizie.

— Bardzo dobrze. Idź pan proszę, przynieść mi ten płyn.

— Co pan zamyśla uczynić?

— Nie wiem jeszcze, czy moja myśl jest dobra; ale mam przekonanie, że ten płyn właśnie zawiera cenne właściwości lecznicze i odżywcze. Wiemy z przykładów, że organizm ludzki potrafi pochłaniać wiele lekarstw, a nawet środków odżywczych, przez tkanki skórne.

— Możemy spróbować — odrzekł młody człowiek po chwilowem wahaniu. — Zgadzam się z pana twierdzeniem, że te rurki zawierały środki potrzebne do odżywiania i oddychania, przydatne bratu, w ciągu jego podróży z Marsa... Biegnę po nie, a może nie pomylimy się w przypuszczeniach. W kilka chwil później, Jerzy Darvel przyniósł duży słój porcelanowy, do połowy wypełniony żądanym płynem. Przy pomocy małej gąbki, Ralf Pitcher zaczął wcierać płyn w ciało chorego i z radością skonstantował wkrótce, że lekarstwo wywołało tak upragniony skutek.

Z każdą chwilą twarz Roberta Darvel nabierała naturalnych kolorów, wyraz oczu stawał się mniej błędny, a ciało nabierało giętkości i ciepłoty.

Po półgodziny takich starań, inżynier odzyskał przytomność umysłu. Na twarzy jego wychudłej pojawił się lekki uśmiech, a oczy wyrażały spokój i zadowolenie.

— Jerzy! Miss Alberta! — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem, obejmując miłosnem spojrzeniem ich pochylone twarze. Ale widocznie wzruszenie to było za silne na jego wyczerpany organizm, bo po chwili powieki jego opadły ciężko i głowa jego osunęła się na poduszki. Robert Darvel spał.

— Uratowany! — zawołał z wybuchem radości Ralf Pitcher — Już teraz odpowiadam za jego życie. Potrzebuje tylko długiego wypoczynku, aby odzyskać choć w części utracone siły. Doktor, przybyły z Bizerty, wydał jaknajlepsze orzeczenie o stanie chorego. Robert Darvel, pomimo wyczerpania posiadał silny i wytrzymały organizm, i za piętnaście dni powinien powrócić do normalnego stanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego powieściopisarza.

— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę domowe. 2. Nakrycie głowy. 3. Imię żeńskie. 4. Dawna nazwa nafty. 5. Przyrząd do prasowania. 6. Wyrób z mleka 7. Owad. 8. Inaczej dyabły. 9. Drzewo szpilkowe. 10. Dostojnik kościelny. 11. Imię męskie. 12. Nazwa karty. 13. Roślina pokojowa. 14. Motyl.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Jezusie! Wujcio Ezi pod kołdrę wsadzi bób. E.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe przysłowie:

1) Utopiłby go w łyżce wody.
2) Co głowa, to rozum.
3) Jednemu gody, drugiemu głody.
4) Jeden lepszy od drugiego
5) Za pan brat świnia z pastuchem.
6) Nowsze sitko na kołek, a stare pod ławę.
7) Co po psie w kościele
8) I mądry głupi, gdy go nędza łupi.
9) Dzień szczęścia poprzedza dnie żałoby.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wymienionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

Księga ciszy?
Tryumf śmierci?
Przebojem?
Wiraginitas?
Śmierć Landego?
Oświadczyny?
To, co nie przemija?
Własną drogą?
Zbieg?
Zapóźno?
Książę Saracinesca?
Młodość panny Mani?
U źródeł?

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Zleź! Dasz jaje? A daj ziele dzwon.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwę portu wojennego w Azyi Wschodniej.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2. Porost, niszczący skały 3 Miasto w Indyach Wschodnich 4 Miasteczko w gub. lubelskiej 5 Miasto w Bucharyi 6 Jedna z prowincyi francuskich. 7. Osada w gub. suwalskiej 8. Jedna z wysp greckich 9. Rzeka w Szkocyi. 10. Rzeka na Syberyi. 11 Spółgłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć nazwę wyspy, którą poszczególne osoby zamieszkują.

ROMA ZOF

ROMA KALL

ROMA ENK

IZA IB

IRA D. NIDT

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Jana Lemańskiego:* **Zwierzyniec.** Poezye.



1) Róże w zielonym koszyku. 3) Irys. 2) Kaprifolium lub gronki pachnące.

Ze świata kobiecego.

W jednej z ostatnich pogadanek mówiłam o układaniu bukietów i sposobach łatwego zastępowania wazonów. W dzisiejszym numerze podaję tablicę ze wzorami bukietów, układanych wprost w szklance lub glinianym garnuszku, ukrytym następnie w koszyczku z lekkiego łyka, lub cienkiej trzciny. Ruch koszykarski wzmógł się bardzo w naszym kraju. W ochronkach dzieci już pletą i tworzą wdzięczne koszyczki, idzie tylko o to, aby matki starały się rozwinąć ten gust, przez wskazywanie nowych form i kształtów. Ponieważ koszyki z surowego materyału mają wygląd pospolity i brudzą się łatwo, powinno się gotowe koszyki lakierować ciemnym lakierem, tym samym, którego używa się do słomianych kapeluszy. Szczególniej w kolorze ciemnozielonym i ciemno-bordo, stanowią prześliczną podstawę dla kwiatów.

Tyle dziś co do mieszkania, co się tyczy mody, to jest coś całkiem nowego do zakomunikowania. Oto moda paryska plunąwszy w twarz estetyce i przyzwoitości na wielkich wyścigach Longchamps, wykręciła nagle koziołka i bezpośrednio potem we wszystkich magazynach paryskich ukazały się suknie bardzo skromne, tak w znaczeniu oszczędnościowem, jak w przyzwoitościowem. Naogół wzoruje się moda na latach osiemdziesiątych, które bynajmniej nie stworzyły pięknego typu, boć to epoka podpinanych sukien, tiurniur i czubatych koafiur; miejmy nadzieję jednak, że wobec ciągłych nawoływań estetów i ludzi poprostu zdrowego rozsądku, potrafimy utrzymać się choć na granicy groteskowości.

Co uznać trzeba w obecnej modzie, to piękność tkanin. Tafty, dawniej tak nie miłe, bo sztywne i ordynarne w swej błyskotliwości, dziś bywają tak cienkie i tak delikatnie mieniące się, że mogą być nazwane siostrami bliźniemi — liberty. Zaznaczyć tu też trzeba, że tafty w kolorach ekscentrycznych: tango, czerwonych, szafirowych, wycofane są z rynków modnych, natomiast noszone są przez świat elegancki tylko czarne i w barwach ciemnych, szczególniej wszystkie odcienia koloru bronzowego trzymają pierwszeństwo.

Obok tafty noszonemi są bardzo tiule, troszkę grubsze niż te, które używane były do sukien balowych, w każdym razie niemniej przezroczyste. Koronki i walonty Chantiilly wykończają najelegantsze toalety. Pod tym względem Paryżanki idą tak daleko, że staniczki z tego materyału wkładają wprost na ciało, bez cachecorset, a nawet koszuli.

Wraca też do mody tiul biały haftowany czarnem, lub granatowem, w połączeniu z taftą koloru deseniu; stanowi on dziś najbardziej eleganckie toalety. Prócz koronek przystrajają się dziś suknie pasmanteryą i wstążkami; te ostatnie tkane w najcudniejszych tonach i deseniach stanowią najbardziej wybitne przystrojenie, tak sukni jak kapelusza, wypierając coraz bardziej przybrania piór, szczególniej sztywnych kępek i zakręconych w najrozmaitszy sposób fantazyi, tak bardzo noszonych z początkiem sezonu. Równorzędnie ze wstążkami idą kwiaty, stanowiące równie wdzięczne wykończenie kapelusza. Wśród form pierwsze miejsce może trzymają kołpaki sztywne i wysokie, robione z mięciuchnego i jasnego tiulu.

W teatrach widzi się głowy suto przybrane we wstążki i tufy z tiulu, tak, że ma się wrażenie, że dana osoba jest w kapeluszu. Młode panienki, oraz osoby o drobnych, regularnych rysach wkładają wstążki gładko i szeroko, przytrzymując je z tyłu klamrą z szyldkretu, lub sztrasów.

Parasolki w ostatnich dniach zmieniły swój wygląd — najmodniejsze są małe, kopulaste, zdobne falbanką, lub ażurem, na bardzo wysokim kijku z drzewa naturalnego. Ekstrawagancyą mody jest też to, że do ciemnej sukni noszone są jasne parasolki.

Furlana.



4) Nasturcye. 5) Pelargonie. 6) Białe róże.



7) Astry i paprocie. 8) Goździki.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor. M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.